

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Ratusz w Narolu
- Cieszanowskie majówki
- Modlitwa za ofiary Katynia
- Kronika Policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 5(162)

maj 2010 r.

Cena 2,20 zł (0% VAT)

W Lubaczowie rozwinąłem skrzydła

Z wojewodą Mirosławem Karapytą rozmawia Marian Ważny

Będąc nauczycielem w Nowej Grobli czy myślał pan o funkcji wojewody?

Absolutnie nie. Chociaż podjęta w 1986 praca nauczycielska w Nowej Grobli była dla mnie satysfakcjonująca, to jednak nie ograniczałem swojej aktywności do zawodowych



obowiązków. Podjąłem współpracę z Muzeum w Lubaczowie, gdzie mogłem realizować swoje pasje malarskie. Włączyłem się również w pracę lubaczowskich stowarzyszeń. Nie było wówczas czasu na myślenie o politycznej karierze i stanowisku wojewody. Wtedy trudno było nawet przewidywać, że mogę kiedyś objąć takie stanowisko. Oczywiście, obserwowałem wówczas pracę wojewody w Przemyślu i jakoś ją oceniałem na swój sposób. Nie kryję, że fakt, iż wojewoda Wojciechowski był również nauczycielem, budził moją sympatię. Patrząc realnie, wydaje mi się, że wtedy była to funkcja poza moim zasięgiem. Nie śniła mi się też po nocach. Osobiście miałem dużą satysfakcję, gdy po dwóch latach pracy w Nowej Grobli powierzono mi funkcję dyrektora szkoły. Wtedy, aby objąć takie stanowisko, nauczyciel musiał posiadać 5-letni staż pracy. Miałem wówczas 28 lat i bycie dyrektorem szkoły było wyróżnieniem i zaszczytem. Wkrótce w 1990 roku otrzymałem od przemyskiego kuratora oświaty nominację na dyrektora Delegatury Kuratorium w Lubaczowie. Praca na tych stanowiskach dała mi duże doświadczenie administracyjne.

Czym dla Pana jest powiat lubaczowski?

Jako socjolog, często studentom tłum-

czyłem podstawowe pojęcia funkcjonujące w socjologii. Jednym z nich, które do mnie najbardziej przemawiało, było pojęcie małej ojczyzny. Czym jest mała ojczyzna? Jaka jest definicja małej ojczyzny? Dla mnie najważniejszą odpowiedzią jest definicja prof. Ossowskiego: *Mała ojczyzna jest to, co człowiek ma w sercu.* Taka interpretacja odpowiada mi i podzielam wyrażony w niej emocjonalny związek z miejscem, które kształtuje człowieka. Ona najlepiej opisuje moją więź z ziemią lubaczowską. Chociaż ostatnie lata mojego życia w dużej mierze spędzałem w Rzeszowie pełniąc obowiązki wicekuratora oświaty, wicemarszałka a teraz wojewody, to jednak wcześniej, przez 22 lat pracy zawodowej, związany byłem z ziemią lubaczowską. Poznałem wówczas lubaczowską oświatę, zgłębiałem, wczuwałem się w coś, co nazywa się dziedzictwem kulturowym, kulturową tożs-

mością tego zakątka Polski. Nie bez przyczyny tym kwestiom poświęciłem swą pracę doktorską: „Zachowanie dziedzictwa kulturowego na terenie Roztocza Wschodniego”. Materiały do pracy zbierałem prowadząc badania ankietowe na terenie gminy Narol i Horyniec. Moje naukowe peregrynacje po lubaczowszczyźnie uświadomiły mi wielkie bogactwo tego regionu. Przekonałem się osobiście, że im więcej badań i czasu poświęcam ziemi lubaczowskiej, tym bardziej intryguje mnie poszukiwanie czegoś, co jest jeszcze nie zostało odkryte. Mogę bez zbitego patosu powiedzieć, że mam w sobie przywiązanie do tej ziemi.

Odczuwam to szczególnie, gdy w moim gabinecie odwiedza mnie ktoś z powiatu lubaczowskiego, czy to burmistrz Narola Stanisław Woś, czy wójt ze Starego Dzikowa Aniela Hulak, czy ktokolwiek inny z ziemi lubaczowskiej. Bo czuję wtedy, jakby wpadł do mnie ktoś z bliskiej rodziny albo przyjaciel. Te wszystkie kontakty personalne nawiązane przez 22 lat życia spędzonych w Nowej Grobli pozwala mi powiedzieć, że wciąż czuję się mieszkańcem ziemi lubaczowskiej, choć formalnie mieszkam od niedawna kilka kilometrów od granic powiatu.

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Spotkanie Wielkanocne w Narolu

Już po raz drugi, w Ratuszu odbyło się tradycyjne spotkanie wielkanocne, które było okazją do złożenia sobie życzeń świątecznych, podzielenia się święconym jajkiem, wspólnych rozmów, podziękowań i refleksji. W spotkaniu uczestniczyli: wojewoda Mirosław Karapyta, ks. Wacław Depo - biskup Zamojski - Lubaczowski, Wiesław Bek - rzecznik prasowy wojewody, Władysław Szyk - sekretarz Starostwa Powiatowego w Lubaczowie, Krzysztof Szawara - przewodniczący Rady Miejskiej wraz z radnymi, Robert Stankiewicz - nadleśniczy, Antoni Steczkiewicz - prezes Zarządu Gminnego Związku OSP, Mariusz Baran - komendant Policji w Narolu, Konrad Nowosiółta - dyrektor Gimnazjum w Narolu, księża dekanatu narolskiego z dziekanem ks. Czesławem Szczerbą, kierownicy jednostek organizacyjnych, pracownicy Urzędu Miasta i Gminy Narol. WM

Koniec ze składowiskiem śmieci

Lubaczów otrzymał dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego na rekultywację zamkniętego pod koniec 2008 roku składowiska śmieci. Szacunkowy koszt inwestycji wynosi prawie 6 mln zł, z czego miasto otrzymało prawie 5 mln zł. Po decyzji marszałka śmieci z Lubaczowa wywożone są do Młynów koło Radymna.

Prace rekultywacyjne, które rozpoczyna się latem, obejmą dowóz ziemi i zasypianie po uprzedniej izolacji pozostałości śmieci. Teren zostanie odwodniony i ogrodzony. Zakończenie inwestycji planowane jest pod koniec przyszłego roku. W perspektywie ma powstać tu zakład segregacji odpadów, na który miasto ma już gotowy projekt.

Nowiny

Prokurator unika odpowiedzialności

Prokurator z Lubaczowa podejrzany o branie łapówek wykorzystał cały urlop i powinien stawić się do pracy. Chociaż jest zawieszony w czynnościach i nie może prowadzić śledztw, to powinien być do dyspozycji swoich przełożonych. Tymczasem Marek W. przybywa w Kanadzie skąd przesłał kolejne zwolnienie lekarskie. Zwierzchnicy prokuratora zwolnienie lekarskie uznali za niewiarygodne. Nowiny

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Zwiększa się zasięg bezpłatnego Internetu

Trwa realizacja projektu „ePrzyspieszenie w powiecie lubaczowskim – likwidacja wykluczenia cyfrowego” ze środków Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka 2007-2013 w ramach, którego wykonawca zamontował i uruchomił testowo punkty dostępowe do Internetu w miejscowościach: Mokrzyca (dom Pani Sołtys), Bałaje (świątelnia), Tymce (świątelnia), Piastowo (świątelnia). W Młodowie (Zespół Szkół Publicznych) i Lisich Jamach (Szkoła Podstawowa). Nadajniki są już zamontowane i w najbliższym czasie powinny zostać także uruchomione testowo. W związku z tym, iż stacje te są uruchomione testowo, funkcjonują one prawidłowo, ale mogą występować okresowe przerwy w ich działaniu związane z pracami konfiguracyjnymi. W pozostałych miejscowościach Gminy trwają prace przygotowawcze zmierzające do uruchomienia stacji dostępowych. Występujące problemy z zasięgiem powodują, iż trudno jest wskazać dziś, w którym miejscu w danej miejscowości gminy zostanie zamontowana stacja bazowa. Oprócz wymienionych stacji, dostęp do Internetu mają mieszkańcy Baszni Dolnej, Budomierza, Krowicy Hołodowskiej, Żałuża i Opaki.

www.lubaczow

Przebudowa dróg w gminie Lubaczów

W ramach programu wieloletniego pod nazwą „Narodowy Program Przebudowy Dróg Lokalnych 2008 - 2011”, popularnie nazywanego „schetyńówką” Gmina Lubaczów uzyskała dofinansowanie realizacji projektu „Poprawa dostępności do przejścia granicznego Budomierz - Hruszew poprzez przebudowę dróg powiatowych: Lisie Jamy - Dąbrowa, Lubaczów - Krowica Lasowa, Łukawiec - Krowica Hołodowska, Krowica Hołodowska - Wielkie Oczy”. Kolejne zadanie dofinansowane ze środków budżetu państwa, a także budżetu województwa podkarpackiego (po 333.000,00 zł), na które Sejmik Województwa Podkarpackiego udzielił pomocy finansowej dla Gminy Lubaczów to realizacja w 2010 kompleksu boisk sportowych w ramach programu „Moje Boisko - Orlik 2012” przy Zespole Szkół Publicznych w Baszni Dolnej.

ww.lubaczow

XXXII Sesja Rady Powiatu w Lubaczowie

22 kwietnia 2010 roku Rada Powiatu w Lubaczowie przyjęła informacje z realizacji zadań i sprawozdania finansowe za 2009 rok, złożone przez dyrektorów Muzeum Kresów, Powiatowego Centrum Kultury i Sportu i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie oraz zaakceptowała informację dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy o środkach finansowych przeznaczonych na zwalczanie bezrobocia w powiecie w 2010 roku. Rada rozpatrzyła też sprawozdanie z wykonania budżetu powiatu za 2009 rok oraz podjęła uchwałę o udzieleniu absolutorium dla Zarządu. Oprócz tych uchwał Rada wprowadziła zmiany w budżecie powiatu na 2010 rok, wyraziła zgodę na nabycie akcji PKS w Jarosławiu oraz likwidację 2-letniego Liceum Uzupełniającego w Zespole Szkół w Lubaczowie. Dokonała też podziału powiatu lubaczowskiego na okręgi wyborcze i ustaliła ich granice. Obecni na Sesji Rady radni i zaproszeni goście wysłuchali również informacji starosty o pracy Zarządu w okresie między sesjami Rady.

ZW

Dzień Strażaka w Cieszanowie

Ochotnicza Straż Pożarna w Cieszanowie z okazji „Dnia Strażaka” 6 maja br. organizuje szkolenie dzieci i młodzieży w zakresie udzielania pomocy przedlekarskiej uczestnikom wypadków samochodowych. Natomiast 8 maja odbędzie się pokaz udzielania pomocy z udziałem wszystkich zawodowych i ochotniczych służb ratunkowych. Na zakończenie uczestnicy szkolenia będą mogli sprawdzić swoje wiadomości teoretyczne i umiejętności praktyczne w konkursie na temat udzielania pomocy poszkodowanym w wypadkach samochodowych. Na uczestników czekają cenne nagrody.

EB

Sprostowanie

Do artykułu „Narolski Proboszcz” zamieszczonego w poprzednim numerze „Kresowianina Galicyjskiego” wkradł się błąd. Mylnie napisano, że właścicielem „Polskiego Domu” w Narolu była Gmina Żydowska. Jego właścicielem była Gmina Narol.

Henryk Wolańczyk

BYŁ CZĘSTO NASZYM GOŚCIEM

Rozmowa z burmistrzem Narola Stanisławem Wosiem o pośle Leszku Deptule, który zginął w katastrofie pod Smoleńskiem

Marian Ważny: Podobno Leszek Deptuła darzył gminę Narol szczególną sympatią?

Z marszałkiem i późniejszym posłem Leszkiem Deptułą po raz pierwszy spotkałem się po wyborach samorządowych w 2002 roku. Po kilku wymienionych słowach wydawało mi się, że znam go od dawna. Wówczas też usłyszałem fascynację w jego głosie terenem, na którym żyje. Pierwszy raz na nasze zaproszenie przybył w lutym 2004 roku. Po tym spotkaniu, marszałek napisał: „Jestem pod wrażeniem urzekającego piękna krajobrazów, a także życzliwości mieszkańców Narola (...).” Był często naszym gościem. Przyjeżdżał na organizowane tutaj wydarzenia kulturalne takie jak Majówka czy Cesarsko – Królewski Jarmark Galicyjski. Bywał też w innych terminach. A czy darzył naszą gminę szczególną sympatią? Myślę że tak.

Co mu się u was najbardziej podobało?

Interesowało go życie mieszkańców, fascynowała go nasza przyroda, na łonie której zawsze odnajdywał upragniony wypoczynek i spokój. Pan Leszek pasjonował się historią, także dzieje naszych ziem bardzo chętnie poznawał. Jego ulubionym okresem w historii były lata 1939 - 1945. Z zamiłowaniem zagłębiał się w wydarzenia związane z wysiedleniami, wojną partyzancką, walkami z UPA. Z zadumą pochylał się nad miejscami walk i męczeństwa Polaków w tym okresie. Wykazywał też żywe zainteresowanie renowacją Pałacu Łosiów. Na postawione pytanie najtrafniej jednak odpowiadałaby jego żona Joanna, która często towarzyszyła mężowi w czasie pobytów na Narolskiej ziemi. Przyznając, że oprócz wyjazdów służbowych, na które był oficjalnie proszony, przyjeżdżał także prywatnie z żoną i synami na chwile wytchnienia. Najbardziej lubił zatrzymywać się w gospodarstwie agroturystycznym Zbigniewa Rebizanta.

Jakim człowiekiem Leszek Deptuła pozostał w Pana pamięci?

Leszek był człowiekiem bardzo ciepłym, serdecznym i niezwykle inteligentnym. Posiadał rozległą wiedzę z różnych dziedzin życia. Zawsze był niewyobrażalnie życzliwy. Nasze spotkania, kontakty doprowadziły do większej zażyłości. Chyba nie nadużyję znaczenia słowa, mówiąc, że był moim Przyjacielem. Wszyscy ludzie, którzy mieli zaszczyt poznać go podczas wizyt u nas, to po usłyszeniu tej tragicznej wiadomości autentycznie płakali, a każda spływająca po policzku łza niosła inne wspomnienie- jego uśmiech, głos, ostatni kontakt, ciepło, którym emanował, drobne gesty dłoni, serdeczne i przyjacielskie uściski. To najlepszy dowód na to, że był człowiekiem, bardzo lubianym, szanowanym i ciepło odbieranym. Ponadto, zawsze szanował innych- to pewnie też przyczyniło się do takiej reakcji. Należał do osób w obecności których chciało się być. Wszyscy, którym dane było spotkać na swej drodze Leszka mieli prawdziwe szczęście, bowiem należał do tych ludzi, którzy wnoszą wiele radości do życia innych poprzez zawsze uśmiechniętą twarz. Śp. Leszek Deptuła z pewnością na zawsze zostanie w sercach przyjaciół, którzy go ukochali jak i tych, którzy mieli to szczęście poznać go i przebywać w jego towarzystwie. Odszedł od nas wspaniały człowiek, pozostawiając ból ale i wiele pięknych wspomnień. Mamy nadzieję, że kiedyś spotkamy się ponownie, by znów móc uścisnąć się i rozmawiać na różne tematy. A dopóki my żyjemy- pamięć o Tobie nie zaginie, bowiem ludzie, którzy są dla nas bardzo bliscy nigdy nie umierają. Twój obraz pozostanie w naszych sercach na zawsze.

Rozmawiał Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Adam Łazar, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Henryk Wolańczyk, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowianina Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

cd. ze str. 1

W Lubaczowie rozwinąłem skrzydła

W Lubaczowie rozwinął Pan skrzydła!

Tak rzeczywiście. Wszystko, co dane mi było organizować w Lubaczowie, czyli nadzór nad oświatą, później praca w Starostwie Powiatowym, w administracji samorządowej no i w końcu tworzenie Powiatowego Centrum Kultury i Sportu było czymś ważnym w moim życiu i dawało poczucie sukcesu. Szczególnie cenną inicjatywą, która spotkała się z życzliwością władz powiatu, rady, starosty, okazało się powołanie PCKiS, którego byłem współtwórcą i dyrektorem. Utworzenie tej placówki dawało możliwość wypełnienia pewnej luki, gdyż po utworzeniu w 1999 roku powiatu, umykały mam z pola widzenia problemy kultury. A te sprawy dla Lubaczowa są nader ważne. Cieszę się, że w powiecie obecna jest świadomość potrzeby ochrony cennego dziedzictwa kulturowego. Uważam, że wiele jest jeszcze do zrobienia w zakresie ochrony zabytków.

Dla mnie bardzo ważnym wydarzeniem było również założenie Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej, którego byłem pierwszym prezesem. Udało nam się uzyskać 50 tysięcy dolarów z Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej. W 2001 roku to było suma bardzo poważna. Uzyskane środki pozwoliły zrealizować ciekawy i cenny program stawiający sobie za cel ochronę dziedzictwa kulturowego. Można było wówczas gościć ambasadorów i rozmawiać na różne tematy. Była to tym samym niesamowita promocja Lubaczowa. Przykład ten dowodził, że w Lubaczowie można osiągnąć sukces. I faktycznie Lubaczów jest na pewno tym miejscem gdzie rozwinąłem skrzydła.

Tym samym będąc w Lubaczowie narzucił Pan wysokie standardy. Ustawił Pan wysoki pułap osiągnięć?

Wydaje mi się, że cała filozofia skutecznego działania polega na przełamywaniu pewnych barier. I wciąż to czynię. Aby się podjąć nowych zadań muszę wielokrotnie przekonywać urzędników, że tylko dialog jest niezmienny. Ktoś mówi, jest takie rozporządzenie, tego nie możemy, tamtego nie możemy. Jeśli jest coś, co ma służyć ludziom, to wszyscy powinniśmy czynić starania aby zmienić krępujące nas prawo. Nawet prawo unijne też jest do zmiany, bo jeżeli ktoś mówi, że system informacyjny Schengen zabrania wspólnych odpraw na granicy polsko-ukraińskiej, to nam w ostatnim czasie udało się zorganizować w Krościenku odprawy typu *one stop* polegające na tym, że całość odprawy paszportowej i celnej odbywa się w jednym miejscu i tylko raz. Teraz robimy podobnie w Medyce. Takie rozwiązanie chcemy też zastosować w Korczowej, potem w Budomierzu. Jeśli więc na tym szczeblu udaje się wyperswadować pewne rzeczy, to dlaczego w Lubaczowie nie można by przełamywać różnych barier i poszukiwać rozwiązań, dzięki którym możemy stworzyć coś trwałego.

Ciągle winniśmy sobie zadawać pytanie: co ja w życiu zrobiłem? Ja sam wiele cierpkich słyszałem nawet ze strony moich najbliższych: Zaangażowałeś się w to, a nie masz czasu na tamto. To jest czasem trudne, ponieważ działalność w organizacji *non profit* nie daje żadnych materialnych zysków. A w zmaterializowanym świecie liczy się przede wszystkim pieniądze. Bywało, że siedzieliśmy nocami z ówczesnym wiceprezesem, przewodniczącym Rady Miasta Waldkiem Zubrzyckim, z wiceburmistrzem Januszem Szajem i pisaliśmy programy dla Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej. Nie było nas w domu i chcieliśmy coś zrobić dla ludzi. To często była praca opłacana tylko poczuciem satysfakcji ze spełnienia.

Jakie były najbardziej satysfakcjonujące momenty Pana pracy w powiecie lubaczowskim?

To właśnie te, o których mówię. Mieliśmy poczucie przełamywania barier i stereotypów, także w kwestii czasu pracy. O 15.30, kiedy urzędnicy trzaskali drzwiami i wychodzili ze Starostwa Powiatowego, ja wielokrotnie urzędowałem nadal do godziny 17-18, bo trzeba było po pracy pojechać w teren zobaczyć jak wygląda jakaś impreza sportowa, kulturalna. Ten sposób traktowania obowiązków został mi do dziś: nie umiem pracować od 7.30 do 15.30. Wracam do domu o godzinie 22.00 - 23.00. Do tego codzienne dojazdy do Rzeszowa. Trzeba też bywać a to w Sandomierzu, Stalowej Woli, Krośnie czy Jasle. Odbywać wiele spotkań, uczestniczyć w licznych naradach. No i jeszcze normalna praca urzędnicza: podejmowanie decyzji, podpisywanie licznych dokumentów, narady ze współpracownikami.

A jakie zjawiska sytuacje były dla pana raczej przykre?

Przykre jest to, że takie małe środowiska takie jak Lubaczów, mają skłonność do powierzchownego wartościowania innych, do formułowania ocen na podstawie opinii z drugiej ręki, unikania mówienia prawdy prosto w oczy. Ja staram się być bezpośredni, szczerzy i otwarty. Czasami

cd. na str. 4

DO RADNYCH MIASTA I GMINY OLESZYCE

W ostatnich dniach obiegała Oleszyce informacja, że powstała grupa inicjatywna chcąca zmienić nazwy ulic w Oleszycach. Podjęto już nawet pewne działania formalne w tym kierunku.

Miedzy innymi miałyby zostać zmieniona nazwa ulicy Wiejskiej, której jestem mieszkańcem. Jako, że taka decyzja dotknęłaby mnie bezpośrednio chciałbym na forum publicznym podzielić się kilkoma refleksjami i zadać kilka pytań do radnych miasta i gminy Oleszyce, wszak to oni będą podejmować wiążące decyzje. Myślę, że radni pamiętają, że zostali wybrani jako nasi przedstawiciele, by dbać między innymi o finanse gminy i ich mieszkańców. Mam nadzieję, że radni przed podjęciem decyzji zapytają o zdanie mieszkańców ulic których zmiany mają dotyczyć i nie tylko zapytają, ale i uwzględnią opinię mieszkańców których ta decyzja dotknie bezpośrednio.

A propos ulicy Wiejskiej. To jedna z najbardziej znanych nazw ulic w Polsce. Sejm Najjaśniejszej Rzeczypospolitej obraduje przy ulicy Wiejskiej! Skoro ulica Wiejska znajduje się w centrum Warszawy i wszyscy to akceptują, to komu przeszkadza w Oleszycach?

Co Pani Burmistrz i Państwo radni zrobiliście by poprawić wizerunek i wartość użytkową ulicy Wiejskiej? Chodnika nie ma! Nawierzchnia kamienna, po deszczu błoto a przy suchej pogodzie - kurz. Z tej ulicy korzysta wielu mieszkańców Oleszyc, Starych Oleszyc i Suchej Woli. Czy nie uważacie Państwo, że gospodarz powinien po pierwsze zrobić chodnik i poprawić nawierzchnię - to chyba ostatnia żbita droga w mieście. Może pieniądze przeznaczone na formalności związane ze zmianą nazwy



ulic przeznaczyć na naprawienie nawierzchni i wybudowanie chodnika?

Interesuje mnie, jaki jest cel, i jakie korzyści odniosą mieszkańcy miasta i gminy Oleszyce ze zmian nazw ulic? Ja widzę tylko bezsensowne wydanie pieniędzy publicznych, czyli naszych. I wiele formalności które mieszkańcy będą musieli podjąć tracąc czas i pieniądze.

Ponadto znamiennym jest fakt, że podejmujący tę inicjatywę nie wnioskują o zmianę nazwy ulic przy których mieszkają! Panie i Panowie inicjatorzy zmieńcie nazwy ulic przy których mieszkacie, sąsiedzi na pewno się ucieszą. A ci z wnioskodawców, którzy mieszkają w innych miejscowościach niż Oleszyce mają jeszcze większe pole do popisu. Wszak główna ulica w Starym Siole, na Futorach lub w Zalesiu może mieć nazwę.

Chciałbym zapytać Pań i Panów radnych, co zrobiliście by powstały nowe ulice w mieście Oleszyce? Czy opracowaliście plan miejscowego zagospodarowania? Czy uzbroiliście jakieś tereny pod budownictwo mieszkaniowe? Wszak te działania pozwoliłyby wam nadać nazwę nowym ulicom powstałym w wyniku waszej działalności.

Myślę, że wybraliśmy na radnych ludzi prawych, którzy nie przesłuszają się ośrodków decyzyjnych i podejmują uchwały zgodnie ze swoim zdaniem w interesie mieszkańców i finansów gminy. My, mieszkańcy będziemy mieli okazję przekonać się czy odwaga potaniała, czy nadal jest w cenie.

Grzegorz Jabłoński

W Lubaczowie rozwinąłem skrzydła

mówię też przykre rzeczy moim podwładnym, ale także moim szefom. Z tego powodu naraziłem się czasem swoim przełożonym. Przykro bywa, gdy słyszę od swoich politycznych oponentów różne absurdalne zarzuty. Najczęściej nie mają oni odwagi powiedzieć tego wprost w oczy. Uważam więc, że na naszym powiatowym podwórku za mało jest szczerych, otwartych debat, wygarniania sobie prawdy w oczy. Za dużo czasem wzniosłych słów bez pokrycia.

Mając spojrzenie na całe województwo co wyróżnia powiat lubaczowski na plus a co na minus?

Mogę być nieobiektywny, bo powiat lubaczowski jest mi bardzo bliski. Czasami jednak staram się spojrzeć z boku na powiatowe sprawy. Atutem powiatu jest środowisko, które jest jeszcze nie do końca zagospodarowane i nie do końca wykorzystywana jest szansa podarowana przez naturę. Wartością powiatu jest też wielu aktywnych samorządowców i oni naprawdę nie wypadają najgorzej na tle 159 gmin Podkarpacia. Z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że w powiecie lubaczowskim mamy dobrych samorządowców.

Słabą stroną jest mała aktywność, mała kreatywność wielu środowisk. Jest pewien marazm i apatia w zakresie aktywności społecznej. Minusem również jest brak wiary, że na ziemi lubaczowskiej można rozwinąć biznes. Czasem taką aktywność paraliżuje przekonanie, że w takim miejscu na ziemi nic się nie da zrobić, bo tutaj jest koniec świata. Wielekrotnie przekonuję ludzi, że dzisiaj dewaluje się pojęcie prowincji. W epoce internetu, powszechnego dostępu do przekazu informacji, wiele rzeczy można robić nawet siedząc w domu. Wykorzystując źródła informacji można działać, można zarządzać i poszukiwać różnych nowych form przedsiębiorczości. Wydaje mi się, że z ziemi lubaczowskiej trzeba zdjąć piętno prowincji. Dziś prowincja to bardziej pojęcie z zakresu psychologii – ktoś może się czuć „prowincjuszem”, wykluczonym z głównego nurtu życia kraju. A ziemia lubaczowska powinna być naturalnym pomostem między Polską i Ukrainą. Bardzo bym chciał, aby Lubaczów, powiat lubaczowski był liderem w budowaniu takiego pomostu.

Czy nie odnosi Pan wrażenia, że niekiedy status „naszego wojewody” działa demobilizująco na samorządy w powiecie? Można się spotkać z opinią: mamy swego wojewodę, więc co trzeba, to nam załatwi.

Zdecydowanie negatywnie odnoszę się do pojęcia „załatwić”. Z tego powodu mam czasami drobne nieporozumienia z samorządowcami, bo oni właśnie oczekują, że coś się im załatwi. Ja mogę tylko wszędzie promować naszych samorządowców. Mogę pilnować, żeby się nie stała krzywda tym, którzy czasami mają utrudniony dostęp do centrali, do miasta wojewódzkiego jakim jest Rzeszów. Ale muszę tą samą miarą ważyć interes Oleszyc, Narola, Horyńca, ale i Tyrawy Wołoskiej w Bieszczadach i pozostałych gmin. W bezpośrednich kontaktach z samorządowcami z powiatu lubaczowskiego mówię, że nie rzecz w tym, że mamy „naszego wojewodę” i coś się stanie samo. Fakt, że wojewoda się wywodzi z ich środowiska powinien mobilizująco wpływać na nich samych. Jeśli bowiem jestem „naszym wojewodą”, to nie chciałbym się za nich wstydić.

Należy pamiętać, że w Rzeszowie jestem bacznie obserwowany i oceniany. Jestem właściwie pierwszym wojewodą podkarpackim, który jest spoza tego miasta. Kiedy dostałem nominację, dziennikarze jeździli do Nowej Grobli i pytali ludzi, co to za chłop tutaj mieszka, który został wojewodą! Chciałbym, aby samorządowcy to zrozumieli. Jeśli mnie stać na to, żeby wstawać codziennie o 5 rano i dojeżdżać do Rzeszowa do pracy, to ich też powinno stać, aby być dobrym wójtem, burmistrzem, starostą i poświęcać większość czasu swojej gminie. Dlatego chciałbym, aby nasze relacje były partnerskie a nie „klienckie”. Żeby nie było błogiego poczucia zwolnienia z obowiązku troski o sprawy publiczne, uspienia czujności wynikającej z przekonania, że mamy naszego wojewodę.

Czego by Pan życzył włodarzom gmin i powiatu?

Jeśli mieszkańcy powiatu, samorządowcy są dumni, że mają „swojego wojewodę” to ja chciałbym być zawsze dumny z „naszych” wójtów burmistrzów i „naszego” starosty. Chciałbym zawsze na publicznych spotkaniach móc powiedzieć z dumą: to mój starosta, mój burmistrz, wójt. Dziś mówią czasem do mnie w urzędzie: „przyjechał twój burmistrz, twój wójt”. Wiedzą bowiem, że ten związek z ziemią lubaczowską jest szczególnie i drzwi dla gości z ziemi lubaczowskiej zawsze są otwarte. Życzyłbym sobie, abyśmy nie musieli nigdy za siebie się wstydić: oni za mnie, a ja za nich. Tego życzyłbym samorządowcom w Lubaczowie i sobie.

Rozmawiał Marian Ważny

GAZETA NIEZALEŻNA

Gazeta niezależna! Określenie to w odczuciu społecznym jest niewiele mówiące. Po prostu każda gazeta wydaje się niezależna. W rzeczywistości jednak jest inaczej. A za słowem „niezależna” kryje się bardzo bogata treść.

W przypadku gazet lokalnych przeważająca ich ilość to gazety samorządowe, a więc pisma wydawane przez gminy, miasta i powiaty. To one są szczególnym zaprzeczeniem niezależności. Chociaż utożsamiane są z gazetami lokalnymi, wrzuca się je do jednego worka, to jednak istnieje między nimi zasadnicza różnica. Gazety samorządowe wydawane są przez samorządy, a więc za pieniądze podatników. I właśnie tutaj, z tych powodów kończy się niezależność gazety samorządowej. Kto płaci ten żąda i stawia warunki. Powinnością gazet samorządowych jest dyspozycyjność wobec gminnej i powiatowej władzy, konkretnie wójta, burmistrza starosty. Nie do pomyślenia na jej łamach jest tekst, w którym zawarte byłoby krytyczne stanowisko wobec włodarza gminy czy powiatu, albo komentarz o niefortunnej decyzji podjętej przez samorząd.

Na jej łamach nie znajdziemy najmniejszych rysów na wizerunku lokalnej władzy. Nie interes społeczny się liczy tylko urzędników. To tylko oni mają monopol na rację. Dlatego też w gazetach samorządowych mamy samą pasmo sukcesów. Nieprzypadkowo są one bezpłatne, ponieważ nie byłyby kupowane. Ludzie bowiem mają świadomość jaka jest ich treść. I dlatego owszem wezmą ją do ręki, bo w budynku urzędu leży na parapecie, bo ktoś ją wręcza. Gazety te niestety nie mają udziału w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Nie są też biczem dla opieszałych.

Natomiast gazeta niezależna rządzi się odmiennymi prawami. Nie można nią manipulować. Mając wyrazisty wizerunek wsłuchuje się w głos opinii publicznej, pełni służebną rolę wobec społeczeństwa a to w praktyce znaczy też patrzeć władzy na ręce. Z tych też powodów dla gazety niezależnej nie ma tematów tabu, nie ma dla niej świętych krów. Dlatego też piszemy o dygnitarskich zapędach niektórych urzędników na kierowniczych stanowiskach i o biernej niczym na kolanach postawie niektórych radnych wobec władzy. Piszemy o ludziach odważnych, wyzwalamy ich z anonimowości jak też podajemy przykłady zachowań nagannych.

Oczywiście żywot gazety lokalnej nie należy do łatwych. Władza nie patrzy na nie życzliwym okiem a nawet zainteresowana jest jej upadkiem. Po co ktoś ma wyciągać jakieś tam mankamenty, ruszać panujące układy, wyciągać na światło dzienne fakty, że np. do pracy angażowani są tylko swoi. Lepiej więc aby tego tytułu w ogóle nie było! Dlatego też w ten czy inny sposób, najczęściej bardzo wysublimowany (aby nie spotkać się z zarzutem że się zwalcza niezależną gazetę) rzuca się piśmu kłody pod nogi. W tym celu są naciski na ewentualnych reklamodawców, bariery w dostępie do informacji, a nawet presja na współpracowników pisma aby zrezygnowali ze współpracy.

I rzecz fenomenalna. Mimo niechęci władz, gazeta niezależna jaką jest „Kresowiak Galicyjski” już od 19 lat gości w domach naszych czytelników. Gdzie więc tkwią źródła naszego sukcesu? Odpowiedź jest prosta. Gazeta ma za sobą tak długi żywot dzięki naszym czytelnikom. To im a nie władzom, reklamodawcom, jakimś sponsorom zawdzięczamy tak długie trwanie i służbę społeczną. To tylko w rękach czytelników są losy gazety. I dlatego też aby zasłużyć sobie dalszą ich wierność staramy się być niezależni.

Prawdą jest jednak że wydawanie niezależnej gazety nie jest łatwe. Dystrybutorami pisma jest RUCH, Garmond i Kolporter. Firmy te biorą marżę w granicach 35 - 40 procent od ceny pisma. Należy pamiętać, że z racji lokalności nakład pisma nie może być zbyt wysoki i ogranicza się do 2000 tysięcy egzemplarzy, co w przeciwieństwie do gazet regionalnych i centralnych przy dużych nakładach rzutuje niekorzystnie na cenę.

Ciesząc się uznaniem czytelników i dysponując gronem cennych współpracowników „Kresowiak Galicyjski” wciąż pełni rolę pisma niezależnego. Pisma które jest przewodnikiem po zawitych ścieżkach gminnej i powiatowej rzeczywistości.

Marian Ważny

O Bolesławie Bajorskim i aptece „Pod Białym Orłem” w Cieszanowie

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić czytelnikom „Kresowiaka Galicyjskiego” postać aptekarza i ostatniego przedwojennego burmistrza Cieszanowa, Bolesława Bajorskiego. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować córce Bolesława Bajorskiego – Teresie Terleckiej oraz Janinie Szajowskiej i Stanisławowi Szabatowskiemu za informacje udzielone mi podczas pisania artykułu.

Bolesław Stanisław Bajorski urodził się 19 października 1888 r. w Jordanowie jako syn Antoniego i Marii z d. Mrugacz. W 1912 r. ukończył studia farmaceutyczne na Wydziale Lekarskim c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z tytułem magistra farmacji. Następnie pracował w krakowskich aptekach: przy ul. Mikołajskiej i na ul. Dietla. W 1920 r. został, z rekomendacji znajomych Józefy Łukasiewicz, dzierżawcą apteki w Cieszanowie.

Właścicielem apteki był Jan Łukasiewicz, spokrewniony ze słynnym Ignacym Łukasiewiczem – wynalazcą lampy naftowej i twórcą przemysłu naftowego. Założył ją w 1908 r. po ślubie z Józefą Mrozińską. Apteka mieściła się początkowo w kamienicy w południowej pierzei rynku, niedaleko kościoła. 12 września 1914 r. zabudowa rynku w Cieszanowie została niemal doszczętnie spalona przez wojska rosyjskie. Również apteka uległa wówczas zniszczeniu. Po zakończeniu I wojny światowej Jan Łukasiewicz odtworzył aptekę w kamienicy żydowskiej przy ul. Sobieskiego 7. Apteka nosiła nazwę „Pod Białym Orłem”. Po śmierci Jana Łukasiewicza w 1920 r. aptekę od jego spadkobierczyni (żony Józefy z nieletnimi córkami, Marią i Jadwigą) wydzierżawił Bolesław Bajorski. W 1927 r. ożenił się on z córką Łukasiewiczów – Marią. Ślub odbył się w kościele Mariackim w Krakowie. Bajorscy mieli córkę Teresę (ur. w 1929 r.).

Wejście do apteki znajdowało się od strony ulicy. Pierwszym pomieszczeniem był mały przedpokój z ławką. Za nim było główne lokum, gdzie przyjmowano recepty do realizacji i wydawano zrobione leki. Kolejnym była tzw. materialnia, w której sporządzano zapasy masek, płynów, syropów. Aptekę z mieszkaniem łączyła sień. Mieszkanie składało się z kuchni i dwóch pokoi; wyjście miało na ganek, a z ganku na podwórko i do ogrodu.

Bolesław Bajorski zatrudniał do pomocy farmaceutów. Nie udało się jednak ustalić ich nazwisk. Być może była wśród nich Józefa Glanz z Cieszanowa (od 1933 r. magister farmacji). W aptece „Pod Białym Orłem” pracował także nieustalony z nazwiska laborant, który m.in. destylował wodę, mył naczynia apteczne, palił w piecach.

Maria i Bolesław Bajorscy znani byli z

działalności społecznej i charytatywnej. Maria udzielała pomocy pogorzelcom. Bolesław należał do Związku Strzeleckiego. Był także czynnym członkiem Miejskiej Ochotniczej Straży Pożarnej w Cieszanowie. Jego pasją było myślistwo. Posiadał czeski samochód marki „Skoda”. W 1938 r. objął stanowisko burmistrza Cieszanowa. Starał się poprawić wygląd miasta. Jego staraniem uporządkowano rynek. W obniżeniu obok studni nawieziono ziemi i wyrównano teren. Rynek dookoła obsadzono aka-



Bolesław Bajorski, fot. z 1937 r. (zbiory Teresy Terleckiej)

cjami. Wzdłuż drogi od urzędu miejskiego do kościoła posadzono głogi. W północnej części rynku urządzono park miejski. Posadzono tam drzewa i kwiaty na klombach. Część tę od miejsca postoju furmanek odgradzono żerdziami. Za kadencji burmistrza Bolesława Bajorskiego tonącą w błocie uliczkę (dziś ul. Dworcowa) wysypano piaskiem i szutrem oraz wybrukowano. Burmistrz Bajorski mimo niewielkiego budżetu Cieszanowa (w 1938 r. wpływy do budżetu wyniosły 25 752,43 zł, wydatki zaś 23 344,97 zł; przykładowo wpływy do budżetu Lubaczowa w tym samym roku wyniosły 103 648,58 zł a wydatki 101 859,13 zł) starał się oszczędnie i rozsądnie wydawać publiczne pieniądze. Przez krótki okres jego kierownictwem był Władysław Lisowski - zapalony myśliwy, z którym wspólnie jeździł na polowania.

Wybuch II wojny światowej przekreślił plany Bolesława Bajorskiego. W pierwszych

dniach września 1939 r. zdołał jeszcze wraz z żoną przywieźć z hurtowni we Lwowie leki i opatrunki do apteki. Prawdopodobnie 17 września (wg informacji Teresy Terleckiej było to w dniu kapitulacji 6. DP gen. Bernarda Monda w Nowym Siole, tj. 20 września) został aresztowany przez Niemców razem z sekretarzem Urzędu Miejskiego w Cieszanowie Janem Kopfem i kierownikiem szkoły powszechnej Kazimierzem Kalicińskim. Nie pozwolono mu pożegnać się z rodziną. Wszyscy trafili do więzienia w Tarnowie, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Bardzo ciężkie warunki obozowe przetrwał tylko Jan Kopf, który po powrocie opowiedział o wszystkim rodzinom zmarłych. Bolesław Bajorski (numer obozowy 9984) 11 lutego 1940 r. został rozstrzelany przez Niemców na terenie obozu.

Po tych tragicznych wydarzeniach Maria Bajorska nadal prowadziła aptekę. Nie mając kwalifikacji farmaceutycznych musiała zatrudnić mgr farmacji Marię Czelakowską, która w okresie późniejszym jako „Poraj” znalazła się w szeregach AK. Należała do grupy sanitarniej Wojskowej Służby Kobiet (WSK). Za przyzwoleniem swej pracodawczyni bezpłatnie wydawała leki do apteczek będących na wyposażeniu oddziałów AK.

Wiosną 1944 r. gwałtownie wzrosło zagrożenie ze strony nacjonalistów ukraińskich. Po krwawych wydarzeniach w Rudce (19 kwietnia 1944 r.) i Chotylubiu (22 kwietnia 1944 r.) Maria Bajorska w obawie o życie własne i córki Teresy postanowiła zlikwidować aptekę i wyjechać w bezpieczne miejsce. 29 kwietnia 1944 r., chcąc wywieźć część leków do Lubaczowa, jako przypadkowa pasażerka znalazła się na furmance, którą jechali do tego miasta Ukraińcy: Tobuch (woźnica), Waniurski (czołowy ukraiński działacz nacjonalistyczny) i Babiak (adwokat). Na drodze między Cieszanowem a Dachnowem grupa żołnierzy AK urządziła na Waniurskiego zasadzkę. W wyniku ostrzału furmanki zginęli Ukraińcy Tobuch i Babiak oraz Maria Bajorska; Waniurskiemu udało się uciec. Pogrzeb Marii Bajorskiej odbył się 30 kwietnia 1944 r. Tragiczny los Bajorskich dopełnił się nocą z 3 na 4 maja 1944 r., kiedy to oddział UPA spalił ponad 90 % zabudowy Cieszanowa. Spłonęła wówczas także apteka Bajorskich.

Dziś o zasłużonej dla Cieszanowa rodzinie Bajorskich pamiętają tylko najstarsi mieszkańcy miasta. Mam nadzieję, że dzięki temu artykułowi stanie się ona bliższa również młodszemu pokoleniu.

Tomasz Róg

Pomnik na Żelichówce

12 września 1939 r. wystartowali na samolocie PZL - P 23B Karaś, jako jego załoga, z zadaniem zbombardowania niemieckich kolumn pancernych w rejonie Jarosławia. Podczas lotu powrotnego samolot został zaatakowany przez niemiecki myśliwiec, i po zaciętej walce zestrzelony nad lasem koło wsi Czaplaki. Zginęła cała załoga. Śmiercią lotnika zginęli: ppor. obs. Leon Nowicki, st. sierż. pil. Konstanty Korzeniowski i lecający, jako strzelec pokładowy plut. pchor. rez. obs. Mariusz Pszeny.



Trzech lotników w Skolinie - Czaplakach w 1939 r. pochował m.in. Piotr Wojtasik zam. Skolin - Czaplaki. Ekshumacji i przeniesienia na cmentarz na Żelichówce w Lubaczowie 30.12.1949 r. miał dokonać („dokonał?”) Kornaga Franciszek zam. Dąbrowa 44. Po latach okazało się to problematyczne. Na skutek wszczętego poszukiwania adresów rodzin lotników, w 1989 r. przybyła do Lubaczowa delegacja z Poznania (ww. trzech lotnicy w 1939 r. służyli w 3 plot. w Poznaniu), której przewodniczył konserwator grobów lotników i badacz historii lotnictwa - Juliusz Molski. W poszukiwaniu i dochodzeniu do prawdy, na Żelichówce teren pod pomnikiem komisyjnie przekopano, lecz żadnych szczątków nie znaleziono. W tej komisji był też obecny ksiądz i przedstawiciel Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie (na fot. od lewej: Feliks Mazurek, ksiądz, J. Molski, w dole pracownik Urzędu Miasta, z tyłu prawej S. Bielec i prac. UM). Wówczas ekipa pod kierownictwem J. Molskiego powróciła do poszukiwań w miejscu katastrofy, i odkopła w pierwotnym grobie w Czaplakach ciała trzech lotników (brakowało tylko czaszek). Czyżby przy pierwotnej „ekshumacji” w 1949 r. profanując z jakichś powodów zwłoki, zabrano tylko głowy? W dniu 19 maja 1989 r. ciała rozpoznane po dystynkcjach umieszczono w trzech trumnach i przewieziono do kościoła w Wielkich Oczach. W celu zabrania szczątków pilotów przyjechała delegacja z Poznania, i dn. 29.08.1989 r. helikopter z Dowództwa Wojsk Lotniczych zabrał trumny, które złożono na cmentarzu na stokach poznańskiej cytadeli. W Czaplakach na miejscu tragedii ks. Józef Kluz postawił skromny symboliczny krzyż z tablicą upamiętniającą.



Temat ekshumacji i pochówku lotników w 1949 r. na Żelichówce (po rzekomej ekshumacji z Czaplaków), przy nieznamości innych równolegle mających miejsce wydarzeń, przez lata żył swoim życiem. Dziś można jedynie dywagować, czy coś nie jest na rzeczy... i jeśli pełna ekshumacja i pochówek nie miał tu miejsca, to może symbolicznie chociaż pochowano tu na Żelichówce jakieś ekshumowane fragmenty (mówiło się o nieodnalezionych w Czaplakach czaszkach), lub elementy wyposażenia.

Najprawdopodobniej jednak, miejsce to jest jedynie symbolem - pomnikiem tamtego wo-

jennego, wrześniowego wydarzenia. Przemawia za tym fakt, że mimo przeszukiwań miejsca gdzie stoi pomnik pilotów i w pobliżu (miejscowe przekopanie), śladów pochówku nie znaleziono. Mówiono jednak (miejscowa ludność), że jakiś być może częściowy pochówek poekshumacyjny mógł być bardziej pośrodku tego terenu, i że tam stał kiedyś krzyż, co potwierdzają też Procyk Edward i Tadeusz. Takie zdjęcie z lat 60-tych, z krzyżem pośrodku, posiadał F. Mazurek. Pomnik budowano wiele lat później, w okresie bardzo odległym od przytoczonej daty rzekomej ekshumacji w Czaplakach, tj. po 22 latach. Przed budową pomnika (odsłonięto go 12.09.1971 r.) na pewnym obszarze kłuto ziemię drutem, by znaleźć miejsce ewentualnego, wcześniejszego pochówku, albo by przynajmniej upewnić się co do niego, jednakże takiego nie ustalono. Tak więc co do miejsca, pomnik z całą pewnością postawiono nie w miejscu ewentualnego grobu. Jako symbol, bez dochodzenia szczegółów i dbałości o zgodność miejsc, postawiono go wówczas w miejscu prawdopodobnym, i jedynie najbardziej do tego celu dogodnym, tj. blisko obydwu cmentarnych ścieżek.

Na pomniku do lat 70-tych było oryginalne śmigło, drewniane i oklejone płótnem, które popękało ze starości i się rozpadło. Wówczas Stanisław Bielec (kierownik działu kadr PPRN, któremu podlegało grobownictwo i miejsca pamięci) objeżdżał wiele lotnisk, ale nikt nie miał, czy też nie chciał dać śmigła. Nawet wojsko odmówiło pożyczyc na wzór. Wtedy pod nadzorem F. Mazurka - instruktora w Zasadniczej Szkole Zawodowej, atrapę śmigła wykonał z blachy Ambroży Wójcik. Później F. Mazurek prywatnie wyszukał inne śmigło, ale było ono rosyjskie, i zostało w Szkolnej Izbie Pamięci. Obecnie, dla powagi i atrakcyjności miejsca wskazanym byłoby zamontować na pomniku śmigło prawdziwe.

PLUT. PCHOR. MGR INŻ. MARIUSZ PSZENNY / PILOT ST. SIERŻANT KONSTANTY KORZENIOWSKI / PPOR. JAN NOWICKI / LOTNICY 3 PUŁKU LOTNICZEGO POZNAŃ / 31 ESKADRY ROZPOZNAWCZEJ / POLEGLI W OBRONIE OJCZYZNY W POWIETRZNEJ / WALCE W DNIU 12 WRZEŚNIA 1939 R. / W CZAPLAKACH K/W. OCZU / EKSHUMOWANI 30 XII 1949 R. / LUBACZÓW 12 IX 1971 R. / CZĘŚĆ ICH PAMIĘCI / PRN. MRN. ZBOWID - LUBACZÓW / POMNIK ODNOWIONO STARANIEM WŁADZ MIEJSKICH / LUBACZÓW LISTOPAD 2007

[Na tablicy ujęto „pchr.” zamiast „pchor”, oraz „Jan Nowicki”, podczas gdy literatura tematu podaje „Leon”]

Niezależnie od opisanych okoliczności (gdzie byli pochowani, i jaką zawiłą drogą ostatecznie w nowym miejscu spoczęli lotnicy - bohaterowie polskiego wojennego września), dla miejscowej historii, ale przede wszystkim dla miejscowej edukacji historycznej i jako świadectwo upamiętniające realny czyn i bohaterską śmierć trzech Polaków - lotników w walce z Niemcami, ten żelichówkowy „Pomnik lotników” powinien stać tu nadal.

Oprac. w oparciu o: R. Dolecki, Armia Karpaty w wojnie obronnej 1939 r., KAW Rzeszów 1989;

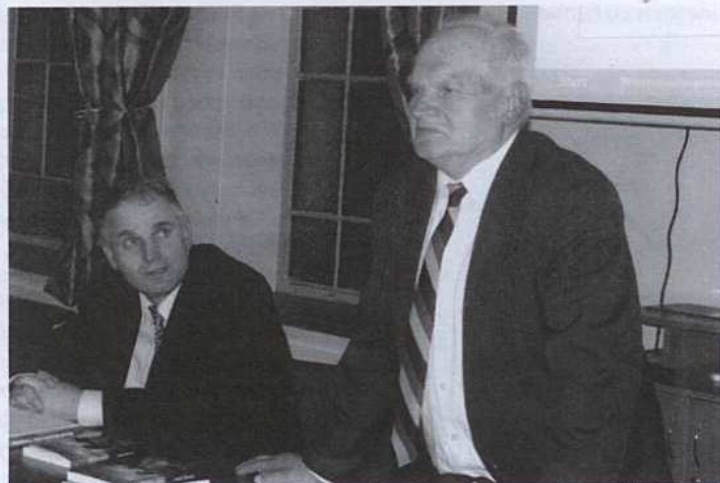
H. K. Kujawa, Dwa wrześniowe dni, [w:] Nowiny z września 1988; O. Cumft, H.K. Kujawa, Księga lotników polskich poległych, zmarłych i zaginionych 1939 - 1946, MON, W-wa 1989; W. Sobocki, Pomordowani przez NKWD, Niemców i UPA (lista V). Gmina Wielkie Oczy (Lubaczów). Skolin - Czaplaki, [w:] Jarosławski Kwartalnik Armii Krajowej nr 8, Jarosław 1993; „Karty ewidencyjne miejsc pamięci narodowej” Urzędu Miasta Lubaczów; Relacje Feliksa Mazurka i in.

Adam Szajowski



Spotkanie autorskie z Edwardem Olbromskim

Klub Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie zorganizował 12 marca br. w auli konkatedry spotkanie autorskie z Edwardem Olbromskim, autorem książki „Nad Lubaczówką. Eseje, wspomnienia”. Liczne zebranych miłośników dobrej książki powitał prezes KIK w Lubaczowie Jerzy Czekalski. Następnie były prezes KIK, a obecnie dyrektor Narodowego Muzeum Ziemi Przemyskiej Mariusz Olbromski, ukazał drogę życiową ojca oraz podzielił się refleksją na temat wydanej przez niego nowej książki. Publikacja ta zawiera 240 stron tekstu oraz ok. 100 starannie dobranych zdjęć. Te 42 eseje i wspomnienia napisane zostały w ciągu dziesięciu ostatnich lat z myślą, by utrwalić i przekazać prawdę o współczesnej historii, nie tylko Lubaczowa, ale i Wyszogrodu, Czerwińska, Kudowy Zdroju, Wrocławia, Warszawy i innych miast, które znalazły się na drodze życia i pracy zawodowej i społecznej autora książki.



Mariusz Olbromski i Edward Olbromski podczas prezentacji książki „Nad Lubaczówką. Eseje, wspomnienia”.

Czytelnik esejów i wspomnień E. Olbromskiego zatytułowanych „Nad Lubaczówką” poznaje bogatą i złożoną historię kresowego Lubaczowa, jego kulturę, a zwłaszcza tę chrześcijańską, losy mieszkańców na przestrzeni prawie pół wieku. Autor prowadzi nas ulicami tego miasta, pokazując z imienia i nazwiska sylwetki mieszkańców, którzy wykonują użyteczne zawody, a w czasie wojny niektórzy z nich walczyli w Armii gen. Andersa, ukrywali w swoich domach z narażeniem życia - Żydów. W książce tej są wspomnienia o ks. Wiktorze Haas Panekkim, lubaczowskim wikariuszu z czasu II wojny, kapelanie obwodu lubaczowskiego Armii Krajowej, harcmistrzu. Dzięki jego staraniu z końcem 1945 r. reaktywowano harcerstwo oraz gimnazjum. Wspomina też autor książki zmarłego w lipcu 2007 r. dziekana i proboszcza konkatedralnej parafii ks. prał. Franciszka Nucię, który przez 12 lat służył lubaczowianom.

W esejach i wspomnieniach nie pomija E. Olbromski profesorów LO i inne osoby świeckie, które wykazały się patriotyzmem i religijną postawą. Kard. Marian Jaworski napisał we wstępie tej publikacji: „Autor książki oparł się na znajomości faktów współczesnej historii Europy i połączył ją z historią regionalną, a szczególnie Archidiecezji Lwowskiej. Na tej kanwie utrwalił losy bliskich mu osób. Książka zasługuje na uwagę Czytelnika”. Natomiast prof. dr hab. Zdzisław Budzyński w swojej recenzji pisze: W zbiorze esejów Edwarda Olbromskiego jak w abecadzie polskim znajdują się wszystkie elementy, jakie składają się na posąg ideowy inteligencji kresowej, w tym umiłowanie krajobrazu i siedlisk polskich na Wschodzie, uwielbienia dla literatury romantycznej i pozytywistycznej.

Autor książki „Nad Lubaczówką” jest aktywnym działaczem wielu towarzystw historycznych i naukowych, aktywnym członkiem KIK w Lubaczowie i jednym z piszących redaktorów w miesięczniku „Teraz”. Pod jego redakcją ukazała się monografia dziejów klasztoru w Czerwińsku. Na spotkaniu autorskim z Edwardem Olbromskim aktorzy Teatru „Arka Lwowska” czytali fragmenty wybranych jego esejów i wspomnień.

Książka wydana przez Wydawnictwo Michalineum jest do nabycia, nie tylko w Lubaczowie, ale we wszystkich księgarniach katolickich, z którymi to zasłużone i prestiżowe wydawnictwo współpracuje.

Adam Łazar

WYWIAD Z RADNYM który chciał pozostać anonimowy

Dlaczego zgodził się Pan na wywiad pod warunkiem, że nie podamy Pana nazwiska?

Nie chodzi o mnie. Podając nazwisko wiadomo by było o jaką gminę chodzi. W niezręcznej sytuacji postawiłbym jej gospodarza. Poza tym nie lubię reklamy. Z pewnością na mój temat zaczęto by plotkować a tego chciałbym uniknąć!

Przecież jest Pan gorącym zwolennikiem wóldarza gminy. Nie sądzę aby zamierzał go Pan krytykować!

To prawda. Ale z tym, że popieram władzę niekoniecznie muszę się afiszować. Nie mówiąc już o tym, że publiczne rozprawianie o rządach naszego burmistrza mogłoby mu zaszkodzić.

Dlaczego?

Ludzie są złośliwi i zazwyczaj bywa tak jak ktoś kogoś chwali, to z miejsca takiej osobie przypinają łatkę. Tym bardziej, że trudno w takiej luźnej rozmowie ważyć słowa. Nie mówiąc już o tym, że lojalność nie jest w cenie. Nie wiem też co pan napisze!

Można usłyszeć, że wręcz jest Pan służalczy wobec niego. Podobno nigdy nie odważył się Pan skrytykować gospodarza gminy?

Niby dlaczego mógłbym mu podstawić nogę. Jest dla mnie bardzo życzliwy. Jego decyzje są przemyślane. Dużo robi dla gminy. Jaki więc sens byłby czeplanie się jego!

Czyli radni są niepotrzebni?

Tego nie powiedziałem. Wspieranie decyzji władzy nadaje im większą rangę. A poza tym nie w każdej gminie na fotelach wójtów, burmistrzów są kompetentni ludzie. I tam radni są niezbędni.

Jeśli burmistrz wie co robi to po co to kadzenie?

Jakie tam kadzenie? Naturalne chyba jest, że ludziom za dobre uczynki należy się pochwała bo na to zasłużyli! Chodzi o to aby go jeszcze bardziej umocnić w jego racjach.

Nie mówi Pan wszystkiego, więc dopowiem. Owe kadzenie nie jest za darmo. Aż dwie osoby z pana rodziny pracują w gminie?

(Zdenerwowanie) To prawda, ale nie widzę w tym nic nagannego. Niby dlaczego osoby z odpowiednimi kwalifikacjami nie mogą pracować w gminie bo np. ojciec jest radnym? Przecież byłaby to wyraźna dyskryminacja a nawet kara.

Ale bezrobotnych magistrów jest wielu. A praca radnego to służba społeczna. Tym bardziej, że za tę służbę bierze się jeszcze pieniądze. Załatwianie pracy dla bliskich to już chyba za dużo!

(Wesołość) Widzę, że w obłokach pan pływa. Nie ma pan racji. Wszędzie tak jest w powiecie, gminie w województwie, że ktoś, kto wspiera osobę sprawującą władzę bywa w jakiejś formie nagradzany. Trudno sobie wyobrazić aby wójt, burmistrz czy starosta przyjął do pracy, awansował osobę która rzuca mu kłody pod nogi.

Nie rzuca kłody, tylko jest dobrym fachowcem!

Na jedno wychodzi. Trzeba się czymś zasłużyć.

Ale czy mimo wszystko radny nie powinien władzy patrzeć na ręce?

I co to da? Należy chodzić po ziemi a nie bijać w obłokach. Powiedzmy sobie prawdę. Od czasu gdy burmistrzowie i wójtowie są wybierani w bezpośrednich wyborach rada ma niewiele do powiedzenia. O wszystkich najważniejszych sprawach decyduje wójt, burmistrz. Rada to tylko z taka zasłona dymna. A ci co czepiali się burmistrza już dawno przestali być radnymi albo mają opinię rozrabiaków i naiwniaków.

Co to znaczy?

Wyrażam się chyba jasno! Bawiąc się w krytykanta to mało tego, że nie nie osiągnąłbym, to jeszcze palił bym za sobą mosty. Nie mówiąc już o tym, że z miejsca przyprawiano by mi gębę pieniacza i rozrabiaki. Tak naprawdę w gminie burmistrz jest niemal jedynym pracodawcą. I podpaść mu jest się spalonym na wszystkich frontach.

Ale zyskuje Pan uznanie w oczach wyborców!

(Głośny śmiech) Wyborcy posiedzenia rady mają daleko gdzieś. Choć terminy sesji są ogłaszane na tablicach to poza sołtysami nikt na nie nie przychodzi. Dla ludzi nie liczy się to co radny na sesjach wygaduje ale jaki jest wobec wyborców. A więc czy z nimi pogada, zapyta o zdrowie, poda rękę, uśmiechnie się. Po prostu trzeba uchodzić za swojego chłopca. I to wystarczy aby być powtórnie wybranym. Widzę to na własnym przykładzie.

To Polacy zbudowali Ratusz w Narolu!

W Kresowiaku 4/2010 w art. "Narolski Proboszcz" p. H. Wolańczyk pisze cyt.: *Właścicielem „Polskie-go Domu” Była Gmina Żydowska czyli Kahal i Gmina Wspólna*. Jest to: - *nielogiczna-nieprawda*.

Gdyby Ratusz zbudowali Żydzi lub Ukraińcy, (w tym czasie tylko takie mniejszości mieszkaly w Narolu i innych nie było) lub tylko oni składali się na jego budowę, to na pewno nazwaliby go albo: „Domem Żydowskim” albo „Domem Ukraińskim”, dlaczego mieliby go nazywać „Polski Dom”, z jakiej racji? Żydzi wszystkie swe synagogi tak właśnie nazywali a nigdy – kościołem, podobnie Ukraińcy swe cerkwie, a gdy obecnie o-dzyskali swój dom np. w Przemyśle, to będzie się on nazywał tak jak przed wojną: Narodowy Dom Ukraiński. W tym miejscu muszę zauważyć, że „Polski Dom” we Lwowie został podstępnie przed wielu laty zabrany „do remontu”, a po 5 letnim remoncie, nie został zwrócony. Zmieniono przewodniczącego Rady Miasta, a ten odpowiedział Polakom cyt. „to nie ja Wam zabierałem, więc ja nie będę go zwracał” (cyt. dr. A. Kodyńskie-go ze Lwowa). Do brania mamy w Polsce wielu, do oddawania – nikogo!

Jędrzej Zuchowski to mój Dziadek, ze strony Ojca. W naszym domu podczas wielu świąt stryj Roman i ciocia Janina wielokrotnie opowiadali jak to z Ratuszem było. Przed i po I wojnie św. w Gminie Narol był tylko wójt i sekretarz, który nosił wszystkie dokumenty w teczkach. Były to głównie kwity za podatek i nieliczne pisma pisane ręcznie, bo 30-50% Narola zniszczono i spalono. Zebrania Rady Gminy odbywały się u różnych gospodarzy, którzy akurat mieli większą jedną izbę, przy stole, na którym świeciła się lampa naftowa Nr-5, a wszyscy siedzieli na ławach. Narol był dość gęsto zabudowany i jedyny wolny plac otoczony z 4 stron gościńcem (droga z tłucznią) należał do hr. Korytowskiej.

Dziadek zwrócił się do niej z pismem, by sprzedała Gminie ten plac, lub odstąpiła (dokumentu nigdy nie wi-działem!), na co nie wyraziła zgody. Prowadzenie Gminy bez choćby 1 „pomieszczenia służbowego” było nie do utrzymania na dłuższy czas. Po dodatkowej rozmowie z Hrabinią w obecności ks. Janczewskiego i sekretarza Piwuckiego, zakończonej odmową, Dziadek skierował sprawę do Sądu we Lwowie. Podczas rozprawy Dziadek zastosował chwyt psychologiczny, powiedział,

cyt. ciocię Janinę: *„Pani hrabino, pani nas dusi i nie daje się rozwijać!”* Hrabina uniosła się honorem i odpowiedziała, cyt: *„Co ja was duszę? To ja się rzekam prawa własności - za darmo!”* W ten sposób Gmina Narol otrzymała centralny plac, a nie mniej-szość żydowska, czy Dziadek prywatnie. Akta sprawy są we Lwowie. Plan Ratusza został zatwierdzony w Starostwie w Lubaczowie, innych pozwoleń w tym czasie nie było potrzeba. Oprócz podatku, mieszkańcy Gminy Narol byli zobowiązani od 3 do 5 dni pracy na rzecz Gminy w roku, nazywało się to – szarwark.

Właśnie w ramach tego szarwarku ludzie zaczęli zwozić (konnymi wozami o kołach z metalowymi obręczami a nie samochodami!) głównie kamień (z okolicznych kamieniołomów) na fundamenty i ściany Ratusza, oraz „gasić wapno”. Inni mieszkańcy pomagali jako pomocnicy murarscy lub ofiarowali drewno na rusztowania. Majstrowie byli wynajęci, płacono im z pieniędzy podatkowych wszystkich mieszkańców, oraz dodatkowych składek. Taka lista powinna być w Gminie, kto ile wpłacił, jednolitej stawki nie było. Wszystkie legary pod podłogę, belki na stropy, krokwie na dach i deski na podłogi, powaly, drzwi i okna Gmina miała z własnego lasu. Być może, że jakieś pieniądze na blachę, na dach trzeba było pożyczyć, jeżeli u Żydów to była to oczywiście - **lichwa** i dostali nie % po oddaniu raty, ale % **przed ratą!** Dokumenty ewentualnych pożyczek - też winny być w Gminie, jeżeli ich tam nie ma to wg mojej wiedzy i p. Zbigniewa Piwuckiego (syn sekretarza)

- są schowane w bańce na wierzy Ratusza pod Orłem który jeszcze po II wojnie miał Koronę na głowie i już jest czas by ona wróciła na dawne miejsce.

Nie wszyscy mieszkańcy Narola byli zadowoleni z tej działalności wójta i posła Zuchowskiego, był taki, co sam nie robiąc nic, napisał skargę do Warszawy, skąd przyjechała kontrola, jednak po 6 tyg. stwierdziła prawidłowe rozliczenia z całej budowy Ratusza. Uznanie pozostałych mieszkańców, najlepiej uwidacznia się w zgodzie i pomocy na kolejne budowy jak: zbudowanie remizy strażackiej (wcześniej), następnie własnej polskiej (nie koszernej!) rzeźni, oraz młyna i drogi do niego. Wszystko po 123 latach rozbiorów, a w niecałe 20 lat; należy ten okres porównać nawet z okresem 40 lat po II wojnie światowej i co w tym czasie zbudowano.? Uważam, że możemy być dumni z naszych Dziadów i Ojców, bo od Jarosławia po Zamość nie ma takiego drugiego Ratusza, który po renowacjach i rozbudowie, jest miejscem pracy, posiada salę konferencyjną na Sesje zwykłe i uroczyste a nawet szkolenia zawodowe...

Ciekawi mnie czy może p. H. Wolańczyk ma jakieś dowody, że właścicielami Ratusza i tych następnych obiektów też byli „bracia starsi uczeni w piśmie-?” Tylko proszę o nie fałszowane jak w Przemyśle! Dziadek mój zmarł nie po kilku latach – a w maju 1935 r.

Pozdrawiam serdecznie Czytelników Kresowiaka!

Jan Zuchowski 2010 04 09.

PS. Tą prawdę potwierdzają podpisami: Zbigniew Piwucki i Sołtyś: Marcin Skibicki & Józef Krzaczkowski.

Rozmawiał Ryszard Strzelecki

Jan Zuchowski

WYWIAD Z RADNYM

cd. ze str. 1

Smutne to co Pan mówi.

Może i smutne ale prawdziwe. Takie jest życie. Przysłowie mówi: pokorne ciele dwie krowy ssie. A przysłowia są mądrością narodów. Już wolę uchodzić za przydupasa gospodarza gminy niż być chojrakiem i patrzeć jak dwóch zgorzkniałych magistrów bez pracy siedzi w domu.

A gdzie służba społeczna, ślubowanie?

Myśli Pan, że jeśli dołożę wódczowi gminy to zrobię coś dobrego, za co zdobędę sobie uznanie wyborców? Nic podobnego. Ludzi to kompletnie nie interesuje. Po prostu żyjemy w takich czasach gdzie odwaga staniała a rozsądek zdrożał.

Modlitwa za ofiary Katynia i katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem

Obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej i deportacji Polaków na Sybir połączone zostały z modlitwą za 96 ofiar katastrofy lotniczej samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem, jaka miała miejsce 10 kwietnia br. Nabożeństwa odbywały się we wszystkich kościołach pow. lubaczowskiego. My podajemy relację z Oleszyc, Lubaczowa i Starego Dzikowa.

Nie żyjemy dla siebie

- Kiedy usłyszałam o tragicznej śmierci prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki Marii, tyłu parlamentarzystów, ministrów, biskupów i księży, osobistości życia państwowego, przedstawiciel Rodzin Katyńskich, pomyślałam, że trzeba coś zrobić. Ci ludzie zginęli w służbie dla Ojczyzny, a tym samym służyli jej symbolowi – Orłowi Białemu, który jest patronem naszego Gimnazjum. Porozumiałam się z koleżankami i doszliśmy do oczywistego wniosku, że najlepszą formą współczucia dla nieutulonych w bólu rodzin jest modlitwa. Poszliśmy do księdza proboszcza, by uzgodnić termin Najświętszej Ofiary za nieżyjących i ich rodzin. – mówi dyrektor Publicznego Gimnazjum im. Orła Białego w Oleszycach Dorota Czajkowska – Guszt. Ta inicjatywa zgodna była również z planami proboszcza oleszyckiej parafii ks. kan. Józefa Dudka, który nosił się z zamiarem zorganizowania nabożeństwa. Podczas niedzielnych Mszy św. ogłoszono, że nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek, 12 kwietnia br. o godz. 9. Na tę Eucharystię przybyło 10 pocztów sztandarowych, uczniowie - Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II, Gimnazjum im. Orła Białego, Zespołu Szkół wraz z swoimi nauczycielami i wychowawcami, władze gminy z burmistrzem Marią Janowską – Placek, radni z swoim przewodniczącym Waldemarem Ciskiem, kombatanzi, emeryci i renciści, strażacy, pracownicy Nadleśnictwa i innych instytucji i organizacji działających w gminie oraz duża rzesza wiernych, Koncelebrowana Msza św. sprawowali: dziekan i proboszcz ks. kan. Józef Dudek, senior ks. kan. Leon Maciąg, wikariusz ks. Tomasz Kiekar. Następnie uczestnicy tego żałobnego nabożeństwa przeszli pod figurę Matki Bożej, stojącej na placu przykościelnym, przed wejściem do świątyni. Tu odmówiono „Anioł Pański” i odśpiewano pieśń „Serdeczna Matko”.

złożyli swoje życie na ołtarzu Ojczyzny

Główna uroczystość w Lubaczowie odbyła się 16 kwietnia 2010 r., o godz. 10. Takiej ilości wiernych nie mieściła już dawno lubaczowska konkatedra. Przed ołtarzem stanęło pod 30 pocztów sztandarowych, Sybiracy, w mundurach – kombatanzi, harcerze, drużyny Strzelców, młodzież ze wszystkich szkół, dorośli. – W tej Mszy św. łączymy się z naszą Ojczyzną w smutku i bólu, modląc się za wszystkie ofiary tragedii, która rozegrała się opodal ziemi katyńskiej – powiedział dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra. Delegacje, na czele ze starostą lubaczowskim Józefem Michalikiem, burmistrzem Lubaczowa Jerzym Zającem, wójtem gminy Lubaczów Wiesławem Kaplem i kombatanami, przed tablicą poświęconą ofiarom zbrodni katyńskiej z 1940 r. - mieszkańcom pow. lubaczowskiego, na środku której znajduje się urna z ziemią katyńską, złożyły wiązanki kwiatów. Tablica ta umieszczona jest na ścianie zewnętrznej Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej. Licznie przybyli kapłani, pod przewodnictwem bp dr Mariusza Leszczyńskiego, sprawowali Eucharystię w wymienionych intencjach. W homilii Biskup zauważył, że podczas trzech deportacji w 1940 r., dwóch w 1941 r. oraz w latach 1944-1956 w głąb Związku radzieckiego wywieziono ok. 1 700 tys. osób. Niektórzy przebywali tam 6-15 lat. Ziemia lubaczowska była terenem szczególnej represji sowieckiego okupanta. Na nieludzką ziemię 10 lutego 1940 r. wywieziono do

obwodu omskiego z tego powiatu 89 rodzin, ponad 470 mieszkańców, którzy tam pracowali przy wyrębie lasów, spalaniu drzewa rzeką Irtysz i innych ciężkich pracach. Podczas drugiej deportacji, która miała miejsce 13 kwietnia 1940 r. z rejonu lubaczowskiego wywieziono 36 rodzin, 116 osób i z rejonu horynieckiego 17 rodzin – 48 osób. W czasie trzeciej deportacji, 29 czerwca 1940 r., wywieziono z Lubaczowa 9 rodzin – 27 osób i dwie siostry zakonne, józefitki - Władysławę Krzyszkowską i Janinę Szczepaniak, które pracowały jako pielęgniarki w lubaczowskim szpitalu. Są to niepełne dane. W sumie ok. 700 osób, z czego 84 osoby zmarły tam z głodu, zimna i ponad ludzkie możliwości pracy. Wielu wracało do kraju walcząc wcześniej w armii gen. Andersa lub Berlinga.

Następnie wszyscy przeszli pod Pomnik Niepodległości, Bohaterów i Ofiar II Wojny Światowej, gdzie pod przewodnictwem bp Mariusza Leszczyńskiego modlono się za ofiary Katynia, Sybiru, katastrofy lotniczej oraz za ich rodziny i żyjących świadków okrutności tamtych lat wojny i okupacji. Przed pamiątkową tablicą umieszczoną na tym pomniku licznie przybyły delegacje, nie tylko z Lubaczowa, ale i całego powiatu, złożyły wiązanki kwiatów.

Żywa lekcja historii w dzikowskiej cerkwi

Trzy lata temu reżyser Andrzej Wajda w dzikowskiej cerkwi kręcił sceny do filmu „Katyn”. Pozostała w tej świątyni greckokatolickiej scenografia, pięciokondygnacyjne pryzce, na których spali polscy oficerowie z obozu w Kozielsku. Po katastrofie samolotu prezydenckiego z oficjalną delegacją lecącą do Katynia na obchody 70. rocznicy dokonanej tam zbrodni na elicie polskiej inteligencji, cały świat ogląda ten film i



dowiaduje się o tej skrywanej prawdzie.

Proboszcz parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Starym Dzikowie ks. Piotr Podborny zorganizował 22 kwietnia br. żywe lekcje historii w dzikowskiej cerkwi. Zaprosił na pierwszą z nich gimnazjalistów z Cewkowa i Starego Dzikowa, na drugą młodzież z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie, i kolejną uczniów z Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie. Do poprowadzenia tych lekcji poprosił pracownika naukowego Biura Edukacji Publicznej z rzeszowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej Bogusława Kleszczyńskiego.

Naukowiec o okupacji sowieckiej, wcieleniu tych terenów w skład ukraińskiej republiki, o aresztowaniach, represjach, deportacjach na Sybir, do Kazachstanu i innych miejsc ZSRR. Wiele uwagi poświęcił postaci polskich oficerów w obozach jenieckich NKWD, w których chciano ich przekształcić na ludzi radzieckich. Kiedy nie udało się „pranie ich mózgów” 5 marca 1940 r. Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Ł. Beria skierował notatkę do J. Stalina, by ich rozstrzelać bez wyroków sądowych, jako „zdeklarowanych i nie rokujących nadziei poprawy wrogów władzy radzieckiej”. Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję o dokonaniu tego mordu. Wykładowca ukazał jak doszło do wykrycia tej zbrodni, wyjaśnił młodzieży na czym polegało wówczas kłamstwo katyńskie, obarczanie tym morderstwem Niemców. Przedstawił efekty prowadzonej ekshumacji przez Polaków i jak doszło do otwarcia polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Miednoje i Charkowie w 2000 r.

Wójt gminy Stary Dzików Aniela Hulak i proboszcz parafii ks. Piotr Podborny zapraszają inne szkoły do przeprowadzenia podobnych lekcji w scenografii pozostawionej po kręceniu filmu „Katyn” w dzikowskiej cerkwi, która teraz znana jest całemu światu.

Adam Łazar

Cieszanowskie majówki



W latach 1920 – 1925, tj. za czasów mojej szkoły powszechnej, maryjne uroczystości majowe z udziałem młodzieży szkolnej i starszych, ze starannie przygotowanymi „rekwizytami” (chorągwie, festony i feretrony, poduszki i duży różaniec), prowadził w Cieszanowie ks. Józef Smaczniak.

Do kościoła byłem prowadzony przez mamę, i uczestniczyłem wraz z nią w procesji, a potem siadałem przy niej w ławkach po lewej stronie. Od sklepienia zwisały cztery białoniebieskie lub białe-żółte festony, i kilka mniejszych - kwiatowych. Ok. 18-tej procesja wychodziła z kościoła. Dziewczynki niosły atlasowe i aksamitne poduszeczki, na których były emblematy, insygnia i serduszka. Długi różaniec niesiony był przez kilka dziewczynek. Płótna niesionych chorągwi dumnie się prezentowały. Stylisko miało w górze poprzeczkę, nad nią krzyż, a z poprzeczki zwisała biała tkanina bogata w emblematy Matki Boskiej, i in. kościelne, czy np. polskiego orła. Z obu końców takiej poprzeczki zwisały po dwie białe szarfy, podtrzymywane przez idące obok cztery dziewczynki. Chorągiew niósł kroczący pomiędzy dziewczętami chłopiec. Szła również liczna grupa ministrantów w komeszkach, którzy wyposażeni w 4-dzwonkowe zestawy dzwonków, zapewniali wysokotonowe „dzyń - dzyń” przez cały czas pochodu dookoła kościoła. Odmalowane drewniane rzeźby świętych postaci niesione były za drążkowe uchwyty, przez 4 osoby. Między innymi figurę Matki Boskiej nosiły w swojej młodości moje siostry - Zosia i Frania. Ksiądz siedział z monstrancją pod baldachimem.

Ludzie w procesji śpiewali pieśni, np. „Cześć Maryji”, „Dziś pozdrawiamy Maryjo Ciebie”, „Już majowe świecą zorze”, „Maryja, majowy kwiecie”, „Słowiczki już śpiewają”, „Już się zbliżył miesiąc maj”, „Tam w niebieskiej krainie”. Powszechną była pieśń „Chwalcie łąki umajone” („Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone, chwalcie cieniste gaiki, źródła kręte i strumyki. Co igra z morza falami, w powietrzu buja skrzydłami, chwalcie z nami Panią Świata, Jej dłoń wasza wieniec spleta...”).

Przez całą procesję wieżowe dzwony kościoła biły gromko. Do tego zawsze rwali się chłopcy. Była to nie lada frajda. Za przyzwoleniem, szło się wysoko krętymi i stromymi schodami na wieżę kościoła gdzie zwisały sznury. Ciągnęło się za nie z wyczuciem siły i rytmu, aż człowieka podnosiło. Szczególnie obsługującego dzwon największy, i gdy na końcu musiał wstrzymać jego bicie. Sam dzwoniłem wielokrotnie. Jako syn organisty (Jana S.) miałem nieograniczoną możliwość bycia na chórze. Przy innych „wołaniach” (na nabożeństwo, na pogrzeb) dzwonieniem zajmował się kościelny - Batycki. On też „kalikował”, tj. w ciemnym zaulku chóru poruszał nogą miech tłoczący powietrze do piszczałek. Z „tacz” chodził wówczas Zarębski (ojciec Kazimierza), potem Józef Szajowski „od Szczepańców” (KZ. zastępował czasami przy organach mego ojca). Taca była metalowa, dlatego w ciszy kościelnej zadumy, brzęk rzuconej na nią z góry monety wydawał się być hałasem. Józef S. mawiał... „A ja im jako pierwszy - brzdęk!... 5 groszy... O-ho! Wiedzieli że idę z tacz, i czas grzebać po kieszeniach.” Po wejściu procesji do kościoła, śpiewano „Litanię do Matki Boskiej”, a orszak procesji stał w kościele do końca nabożeństwa.

Majowe uroczystości odbywały się nie tylko w kościele. Wieczorem, do szarówki, już po pracach w polu i obejściu, takimi miejscami gromadzenia się i wspólnej modlitwy były również przydrożne krzyże, figury świętych i kapliczki. Do najbardziej eksponowanych należały w Cieszanowie: Figura pw. św. Jana przy ul. Dworskiej (dziś Mickiewicza), oraz bliżej do dziś nie nazwana Figura przy końcu ul. Żukowskiej (dziś Kościuszki). Figury wcześniej przystrajano kwiatami, zielonymi gałązkami, sam postument bielono wapnem.

Wieczorami przy stojącej przy ul. Dworskiej na podwyższeniu Fi-

gurze pw. św. Jana, gromadziły się głównie kobiety i młodzież żeńska. M.in. z naszej rodziny przychodziły: moja mama i dwie moje siostry, Maria Szajowska (moja ciocia) z córkami - Domicelą i Janiną (potem po mężu Skorupko), Kazia Szajowska córka Franciszka (potem po mężu Zając), Róża Maciejko z córką Helą. Stawano na wzgórku od strony N. Siola (z tej strony usytuowany był obraz św. Jana Nepomucena). Modliła się tu ludność z Dworskiej, samoistnie, bez obecności księdza. Śpiewano pieśni. Śpiewano „z pamięci”. Wieczorna pora uniemożliwiała śledzenie tekstu w książeczkach. Osobliwą była pieśń dotycząca patrona Figury, o tytule „Witaj, Janie”:

„Witaj! Janie z Bolesława!
Masz się stawić przed Wacławem,
/ bo król tak rozkazuje,
iż Ciebie potrzebuje.
Czemuż tak rozkaz surowy!
Jestem na wszystko gotowy;
/ Wiem jaka tam nowina,
śmierci mojej godzina.
Pyta się król Jana śmiejąc,
co mu królowa w kościele / do
ucha powiadała, z czego się
wyznawala.

Wolę wszystkie męki znosić,
niż jedno słowo ogłosić,
/ większy rozkaz od Boga,
niż twa królu powaga!
Zawołajcie prędko katów,
zewlecście do naga z szatów,
/ palcie go pochodniami
i smolnemi świecami.

Złoto ogniem wyczyszczają,
mnie zaś ogniem doświadczają,
/ ochoty do dawają,
rany swe wyrażają.

Co dla Boga! Skąły, mury,
kruszą się twarde marmury,
/ a ty się mąk nie boisz,
w uporze swoim stoisz?

Wiedz, o Królu! Że Twe męki
słodsze niż niebieskie rzeki,
/ dla Jezusa mego i dla świętych ran Jego.

Wiedźcież już uporeczywego,
uwiążcie u karku Jego / kamień,
z mostu Pragskiego, zrzućcie jak niemownego.

Król mi mówić rozkazuje,
spowiedź usta pieczętuje,
/ i myśleć się nie godzi,
co slysze przy spowiedzi.

Już dekret nie odwołany,
jestem już na śmierć skazany,
/ upamiętaj się Janie!
A znajdziesz łaskę u mnie.

Nie śmiem mówić, królu, tego,
co przeciw sławie bliźniego;
/ Tobie za śmierć dziękuję,
którą miłe przyjmuję.

Plączcie sieroty ubogie,
już związane ręce drogie,
/ które was ratowały i
jałmużnę dawały.

Już w Mołdawie utopiony,
kamień drogi zanurzony,
/ gwiazdami oświecony,
żał ich nieukojojony.

Dziatki małe narzekają,
za nim w niebo spoglądają,
/ płaczą nauczyciela,
wszystkich pocieszyciela.

O zły Królu! Kanonika i świętego
Jałmużnika / niewinnie utopiłeś i
Pragę zasmuciłeś.

Zgasła świeca na ambonie,
stracił się klejnot w koronie;
/ Sieroty się pytają,
gdzie Ojca swego maja.

Już w niebie z Bogiem króluje,
za nami tam oręduje,
/ jest tam naszym Patronem
i sławnym Opiekunem.

Niech doznamy twej przyczyny,
teraz i w śmierci godziny,
/ o nasz miły Patronie!
Nepomucenśki Janie!”

Tak była grubo przed wojną. Od opisywanych wydarzeń minęło wiele lat. Obie Figury stoją do dziś. Figura św. Jana przez dziesiątki lat była otoczona z dwóch stron potężnymi drzewami, jakby wtulona i bezpieczna zarazem w tak solidnym towarzystwie. Wiosną 1998 r. drzewa ścięto, a potem Figurę cofnięto z drogi kilka metrów do tyłu. Zyskała nowe, dobre miejsce, i nieco nowe oblicze, trwale wpisane w cieszanowski pejzaż i historię. A co najważniejsze - jak najstarsi mówili... „*któ się św. Janowi pokłoni, a krzyżykiem nakreśli, i w cichości duszy choć w drodze, szczerą modlitwę złoży, temu łask i powodzenia poskąpione nie będzie...*”



16 marca

W Krowicy Hołodowskiej Łukasz K. w stanie nietrzeźwym wyruszył na przejażdżkę rowerową. W Starym Dzikowie Paweł W. z Przemyśla skradł Barbarze M. 300 zł.

17 marca

Na terenie Bazaru przy ul. Św. Anny nieznan sprawca Józefowi H. skradł portfel z dowodem osobistym, prawem jazdy, książeczką ZUS i 500 zł. W Majdanie Lipowieckim Marcin M. i Łukasz K. dotkliwie pobili Mateusza M. i Karola S. W Nowym Lublińcu nieznan sprawca poprzez przecięcie kłódki drzwi włamał się do garażu Andrzeja Ł., z którego dokonał kradzieży silnika elektrycznego.

18 marca

W Horyńcu Zdroju Józef W. będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat 126p.

22 marca

Ewelina N. z Narola Wsi w USC w Lubaczowie podrobiła podpis Szczepana M.

23 marca

Na trasie Basznia Dolna - Tymce nieznan sprawca pobili Gabriela i Bartłomieja B.

W Lubaczowie nieznan sprawca z samochodu VW Passat Zbigniewa P. skradli 4 kółka oraz antenę.

W Krowicy Samej na terenie GOK nieznan sprawca na szkodę PPHU - Marcina K. i Pawła P. dokonał kradzieży 1350 kg cementu.

W Lisich Jamach nieznan sprawca poprzez oberwanie lusterek uszkodził samochód BMW Rafała K. z Lubaczowa.

W Starym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę Stanisława O.

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Ryszard S. kierował samochodem „Lublin”.

W Lubaczowie nieznan sprawca włamali się do samochodu ciężarowego MAN i dokonali kradzieży 120 l. oleju napędowego. Złodzieje włamali się również do samochodu Renault, Tatra i Scania. Właściciel Ryszard H. z Młodowa poniósł straty w wysokości 23 00 zł

25 marca

W Lubaczowie Damian O. mimo zakazu sądowego kierował samochodem VW Transporter.

28 marca

W Załuzu Wisław D. a w Cewkowie Piotr B. w stanie nietrzeźwym kierowali samochodami Fiat 126p.

W Oleszycach (ul. Spokojna) Marcin B. ze Starego Siola na szkodę UMIG skradł 7 drewnianych belek wartości 700 zł.

W Starym Siolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Krzysztofa D. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,58 promila alkoholu. Z kolei w Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę Fiata 126p własności Mariana J. z Lubaczowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,94 promila alkoholu.

W Oleszycach (Pod Kasztanami) z niezamkniętego mieszkania podczas snu właściciela Roberta R. złodziej Maksymilian R. z Oleszyc skradł telefon komórkowy wartości 600 zł.

W Narolu Wsi na przejażdżkę rowerową po pijanemu wybrał się Stanisław Z. (,88 promila), w Dębniach Edward Ł. (1,94 promila).

1 kwietnia

Nieznan sprawca na trasie Dachnów - Lubaczów dokonał kradzieży siatki przeciwnieźnej wartości 504 zł.

W Horyńcu Zdroju wykorzystując pozostawiony przy samochodzie Opel Corsa klucz Grzegorz F. włamał się do pokoju Zygmunta F. i dokonał kradzieży 2600 zł

W Lubaczowie na ulicy Kolejowej nieznan sprawca włamał się do Mercedesa własności



Wojciecha M. z Huty Różanieckiej i dokonał kradzieży 40 l. oleju napędowego wartości 200 zł. W Lubaczowie (Osiedle Unii Lubelskiej) nieznan sprawca Andrzejowi B. skradł rower górski.

W Krowicy Samej Monika R. Izabela S. Aleksandra W. i Lidia H. pod adresem Grażyny i Ewy T. kierowały groźby pozbawienia życia, pobicia i podpalenia.

W Baszni Dolnej w stanie nietrzeźwym na przejażdżkę rowerową wyruszył Grzegorz G.

2 kwietnia

Joanna N. z Oleszyc i Kamila W. z Jarosławia e-mailem przesłali fałszywe dane o planowanym zamachu na placówkę dyplomatyczną w Hiszpanii.

W Oleszycach nieznan sprawca w obiekcie sportowym uszkodził dwie wiaty trenerskie. Straty - 300 zł.

3 kwietnia

W Wólce Krowickiej na przejażdżkę rowerową w stanie nietrzeźwym wyruszył Mariusz P. a w Karolówce Marian Z.

W Horyńcu Zdroju od października 2009 roku Jerzy Sz. uchyla się od płacenia alimentów na rzecz syna Mateusza.

4 kwietnia

W Łówczy na ulicy wybuchła bójka w czasie której Anita, Agnieszka B. Marcin B. i Juliusz P. dotkliwie pobili Tomasza, Tadeusza, Irenę, Annę S., Przemysława B. i Paulinę S.

Lubaczowscy policjanci zostali powiadomieni o zniszczeniu automatu telefonicznego w Krowicy Samej. Sprawcy po uprzednim wyrwaniu automatu telefonicznego ze ściany wrzucili go do rzeki. Wartość zniszczeń oszacowano na kwotę około 2400 zł. Funkcjonariusze szybko ustalili, że w nocy kiedy zniszczono automat w jego okolicy na przystanku autobusowym przebywała grupa młodzieży. Dalsze ustalenia i typowania sprawców doprowadziły stróżów prawa do trzech młodych mężczyzn. Dwóch z wytypowanych sprawców przyznało się do tego czynu.

W Lisich Jamach Janusz J. znieważał funkcjonariuszy policji.

7 kwietnia

W świąteczny weekend lubaczowscy policjanci kilkakrotnie interweniowali w związku z ucieczkami wychowanków z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Lubaczowie. W ciągu dwóch dni (czwartek i piątek) uciekło z niego siedmiu chłopców. Już pierwszego dnia trzech z nich zatrzymali lubaczowscy kryminalni wraz z policjantami patrolówki. Czwartego namierzili funkcjonariusze na terenie Lubaczowa. Trzech pozostałych zatrzymali policjanci z Radymna i Laszek. Dodatkowe ustalenia doprowadziły policjantów w Oleszycach do miejsca włamania do składziku, z którego skradziono koc. W toku czynności policyjnych okazało się, że sprawcą włamania był jeden z trójki uciekinierów. Chłopcy wykorzystali składzik jako miejsce noclegu. W sobotę, w asyście policjantów powrócili oni do ośrodka.

7 kwietnia

W Starym Dzikowie Stanisław C. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Fiat 170.A w Starym Siolu na przejażdżkę rowerową w stanie nietrzeźwym wybrał się Franciszek S. (1,46 promila alkoholu).

W Oleszycach Mariusz W. z Torunia włamał się do budynku gospodarczego Wandy L. i dokonał kradzieży narzuty na łóżko wartości 200 zł.

8 kwietnia

W Baszni Górnej Edward M. w stanie nietrzeź-

wym kierował ciągnikiem A w Baszni Dolnej po pijanemu na przejażdżkę rowerem wyruszył Józef S.

W Łukawcu w stanie nietrzeźwym Władysław C. kierował rowerem. Pijanym rowerzystą w tej miejscowości okazał się również Franciszek Z. W Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie na skutek odoznanych obrażeń nastąpił nagły zgon Adama K. z Huty Różanieckiej.

11 kwietnia

W Horyńcu Zdroju późnym wieczorem zięc powiadomił policję, że 76 - letnia kobieta cierpiąca na zaburzenia pamięci nie wróciła na noc do domu. Policjanci z Lubaczowa wspierani przez funkcjonariuszy Straży Granicznej sprawdzali wszystkie miejsca gdzie mogła trafić starsza kobieta. Rozmawiali z członkami jej rodziny i sąsiadami. Funkcjonariusze wykorzystali sprzęt do nocnych poszukiwań, m.in. noktowizory i urządzenia termowizyjne. Przy wykorzystaniu psa tropiącego sprawdzano okolice zalewu i rzeki. W wyniku całonocnych poszukiwań, kobieta została odnaleziona za zabudowaniami gospodarczymi Nowin Horyńskich. Kobieta nie potrafiła wytłumaczyć skąd się tam wzięła. Ze względu na to, że była ona mocno wychłodzona, lekarz zdecydował o umieszczeniu jej w szpitalu.

12 kwietnia

W Krowicy Lasowej Kamil S. i Piotr S. pod adresem świadka Moniki L. kierowali groźby karalne.

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Janusza M. W wydychanym przez niego powietrzu był 1 promil alkoholu.

13 kwietnia

W Krowicy samej nieznan sprawca włamał się do budynku gospodarczego i dokonał kradzieży kosiarki konnej, piły mechanicznej, młynka do czyszczenia zboża, kowadła i dmuchawy. Suma strat 3 200 zł.

Od pewnego czasu do policjantów z Lubaczowa docierały informacje o kłusownikach pojawiających się w okolicy cieszanowskich lasów. Funkcjonariusze sprawdzili sygnały i na podstawie zebranych w tej sprawie informacji wytypowali podejrzanego o kłusownictwo. Zdecydowano o przeszukaniu miejsca jego zamieszkania. Jak się okazało, decyzja była trafna. Podczas przeszukania u mieszkanka Dolin, w gminie Cieszanów policjanci odnaleźli nielegalną amunicję myśliwską, wnyki, tuszę sarny oraz skradzione drewno.

16 kwietnia

W Lubaczowie na ulicy Przemysłowej dachował osobowy ford. Pojazd wypadł z drogi, przejechał przez przydrożny rów i dachował na prywatnej posesji, kilka metrów od domu. Według kierowcy samochodu stracił on panowanie nad pojazdem po tym jak próbował ominąć psa, który nagle wtargnął na drogę. Samochodem, poza 19-letnim kierowcą jechało czterech pasażerów. Wszyscy zostali przewiezieni do lubaczowskiego szpitala. Badania lekarskie nie wykazały poważniejszych, zagrażających ich życiu obrażeń.

16 kwietnia

W Oleszycach (ul. Zamkowa) nieznan sprawca w samochodzie VW Polo własności Bernardy L. wybił tylną szybę i uszkodził radiododtwacz. W Niemstowie od stycznia 2009 roku Władysław M. uchyla się od płacenia alimentów na rzecz dzieci Izabeli i Klaudii.

17 kwietnia

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę Wojciecha R. z Starych Oleszyc.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenia mogą się różnić od opisywanych powyżej.

Zimą dokarmiamy zwierzynę

Pani Barbara Thieme na wstępie swojej relacji „Puste paśniki” (w numerze 4(161) „Kresowiaka Galicyjskiego”) podaje, że od jakiegoś czasu organizuje w Szkole Podstawowej nr 2 w Lubaczowie akcje mające na celu zbieranie od uczniów pieniędzy na zakup karmy, a także samej karmy, dla zwierząt dziko żyjących w okresie zimy. Ze współpracy ze szkołami wiemy, że podobne akcje organizują też inne placówki na naszym terenie, m. in. w Baszni Dolnej i Młodowie. Wszystkim nauczycielom zaangażowanym w te przedsięwzięcia, w tym i Pani Thieme, należą się słowa uznania i przed wszystkimi chylę nisko czoło. Nie upoważnia to jednak nikogo do szerzenia opinii, że ci którzy ustawowo i moralnie są zobowiązani do dokarmiania zwierzyny, nie robią nic lub bardzo niewiele w tym zakresie. A taki stan rzeczy przedstawiła Pani Thieme. Ponieważ autorka kieruje pytania do myśliwych i to konkretnie do tych, którzy prowadzą gospodarkę łowiecką na obszarze pomiędzy Borową Górą a Budomierzem, czuję się zobowiązany do ustosunkowania się do nich, jako że reprezentuję koło łowieckie, które ma w swojej pieczy ten teren. Z racji tego, że pytania te i cały ich kontekst są bardzo poważne, a zarazem wielce nas obciążające, pozwolę sobie jeszcze raz je przytoczyć:

„Mam pytanie do PANÓW MYŚLIWYCH - gdzie jest wasza panowie pomoc? Ile razy byliście w lesie (od Borowej Góry do Budomierza), aby położyć żywność w paśnikach? My widzieliśmy w nich tylko siano. Gdzie buraki, marchew, ziemniaki dla głodujących zwierząt? Gdzie wasza wrażliwość panowie? Myślistwo było zawsze elitarnym rodzajem zainteresowania, w gronie prawdziwych myśliwych istniało coś takiego jak etyka, wrażliwość na inne stworzenia. Czyżby te wartości zaginęły? Czy teraz myśliwy to ktoś kto patrzy na zwierzynę jako obiekt do odstrzału? Ktoś mógłby powiedzieć, iż jest czystym przypadkiem, że w tych paśnikach nie było akurat w dniu naszego przyjazdu żadnej żywności. Przypadek - raz. A dwa razy? A trzy? To już rzeczwiśtość i obraz polujących w tym rejonie. Ciekawa jestem również, czy są jakieś kontrole tzw. odgórne i jak one wypadają? Na zakończenie mam tylko jedno pytanie co - myślą o panach myśliwych dzieci, które zbierają pieniądze (często rezygnując z zakupu słodyczy), przynoszą żywność i widzą puste paśniki. Odpowiedź na to pytanie pozostawiam panom myśliwym”.

A oto stan faktyczny opisanego problemu. Każde koło łowieckie prowadzi gospodarkę w obwodzie łowieckim w oparciu o roczny plan łowiecki zatwierdzany przez właściwego terenowo nadleśniczego. W planie tym zamieszcza się m.in. takie dane jak: ilość posiadanych paśników i lizawek (dla niewtajemniczonych wyjaśnię, że są to urządzenia do zadawania soli), obszar poletek łowieckich obsianych lub obsadzonych roślinami stanowiącymi żer dla zwierzyny na pniu, ilość karmy objętościowej suchej, objętościowej soczystej, treściwej i soli, planowanych do

zgrupowania na zimowe dokarmianie zwierzyny. Na terenie obwodu łowieckiego, którego omawiana sprawa dotyczy, istnieje 6 dużych paśników dla łosi, jeleni, saren i dzików, rozmieszczonych w miarę równomiernie na całości gruntów leśnych. Ponadto na omawianym terenie oprócz 6 dużych paśników istnieje jeszcze kilkanaście paśników o mniejszych gabarytach, w których wykładamy i nadal będziemy wykladać tylko siano i sól. Tak więc z opisywanymi sytuacjami Pani Thieme mogła się spotkać, ale to jeszcze nie powód by od razu wytaczać przeciwko myśliwym ciężkie działa i to te największego kalibru.

Śpieszę zatem poinformować Panią Thieme i wprowadzonych w błąd czytelników, że koło nasze każdego roku zakupuje: 2 tony siana, 8 ton buraków, 5 ton paszy treściwej (owsa i kukurydzy) oraz 250 kg soli. Wszystko to na zimowe dokarmianie zwierzyny. Tak się też złożyło, że zakupionych w ostatnim sezonie buraków, nie przechowywaliśmy u jednego z gospodarzy w Borowej Górze, jak to miało miejsce w poprzednich latach, a zostały one wywiezione bezpośrednio do łowiska i zakopowane obok paśników, w których prowadzimy dokarmianie. Oprócz tego myśliwi z własnej inicjatywy wywożą do lasu dodatkowo kolejne kilka ton pasz zbożowych i kiszonki na tzw. nęciska dla dzików. Zwierzyna zatem nie cierpi niedostatku karmy. W okresie zimy karmę wywozimy przed pojawieniem się pierwszej pokrywy śnieżnej i pierwszych mrozów, a następnie co tydzień lub dwa, w zależności od tego jak intensywnie jest pobierania.

Dokarmianie to nasz podstawowy obowiązek, z którego należy się wywiązywać. Nie mamy się czego wstydzić. Świadczy o tym kontrola, o której Pani Thieme również pyta, przeprowadzana przez metrycznych pracowników nadleśnictwa. W tym roku taka kontrola była też przeprowadzona. Nie chcąc być posądzony o stronniczość, odsyłam Panią Thieme do Nadleśnictwa Lubaczów, gdzie można zapytać jakie są jej wyniki; można też zapytać o rezultaty z poprzednich kontroli.

W świetle powyższego Pani Thieme nie uniknie konieczności udzielenia sobie odpowiedzi na pytanie podobne do tego, które sama postawiła. Co sądzi o niej ponad 40 myśliwych, którzy znają stan faktyczny w przedmiocie dokarmiania zwierzyny, a którym niesłusznie przypisała popełnienie tak ciężkiego grzechu zaniechania? Do możliwych odpowiedzi ustosunkowywał się jednak nie będę.

Z myśliwskim pozdrowieniem

Darż bór!

Józef Otulak

Prezes Koła Łowieckiego „Sarenka” w Lubaczowie

„Puste paśniki” nie zawsze muszą być pełne

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem tekst „Puste paśniki” w kwietniowym numerze „Kresowiaka Galicyjskiego”. Poruszono w nim aspekty natury przyrodniczej, łowieckiej, socjologicznej, edukacyjnej i etycznej. Pozwolę sobie na kilka uwag dotyczących kwestii przyrodniczo łowieckiej.

Od lat międzywojennych aż do czasów mniej więcej przemian ustrojowych tj. przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych poprzedniego wieku, lansowany był w Polsce model łowicki polegający na wyhodowaniu i pozyskaniu dużej ilości zwierząt o dobrej „jakości”. Tak prowadzona gospodarka łowiecka polegała między innymi na intensywnym dokarmianiu zwierząt w okresie zimowym w celu przetrwania tego trudnego okresu jak największej ilości zwierzyny. Wówczas to zrodziło się hasło „Pozwól zwierzętom przetrwać zimę” w akcję ta angażowano m.in. młodzież szkolną. Mając na celu wypracowanie pewnych postaw, używano też argumentu wrażliwości na cierpienie zwierząt z powodu głodu itp. Postawy takie do dzisiaj są powszechne w społeczeństwie bo wiadomo „czym skorupka za młodu nasiąknie...”

W ostatnich latach konieczność intensywnego dokarmiania w gremiach związanych z przyrodą (nie mylić z tzw. ekologami, lub psedo-ekologami) została poddana pewnej krytyce. W swojej skrajnej formie jest mowa o całkowitym zrezygnowaniu z dokarmiania zwierząt dziko żyjących. Większość ekosystemów na ziemi właśnie tak działa. Zwierzęta dziko żyjące żywią się wyłącznie tym co znajdują w środowisku. A okresy krytyczne są elementami selekcyjnymi osobniki nieprzystosowane. Dlatego nie giną gatunki a pojedyncze osobniki, tak to jest w

przyrodzie, że śmierć jednych zwierząt pozwala przeżyć innym. Musimy to zaakceptować, tak działa przyroda – brat wyrzuca brata z gniazda na pewną śmierć, mocniejszy zjada więcej przegoniwszy słabszego również skazując go na śmierć. Ale gatunek trwa.

W naszych warunkach, dużej antropopresji, między innymi w formie użytkowania rolniczego znacznej części środowiska przyrodniczego pomysł całkowitego zaniechania dokarmiania nie znajduje akceptacji. Dlatego dokarmianie powinno dotyczyć tylko okresów krytycznych. Wskazane bywa również w okresie wegetacji atrakcyjnych roślin uprawianych rolniczo – w celu zmniejszenia szkód wyrządzanych przez zwierzynę.

Przypominam, że na terenach obwodów łowieckich takie działania jak dokarmianie powinniśmy uzgodnić z łowczym koła łowieckiego, które gospodaruje na określonym terenie. Taka osoba odpowiada i koordynuje wszelkie czynności dotyczące gospodarki zwierzyną łowną. Nawet myśliwi nie mogą samowolnie bez uzgodnienia z łowczym wykladać karmy. Powinniśmy pamiętać, że nie wykładamy karmy w pobliżu upraw leśnych i tam gdzie w najbliższym czasie takie uprawy powstaną. Zwierzyna przyzwyczajająca się do miejsc karmienia, jej koncentracja może powodować w uprawach leśnych znaczne szkody.

Reasumując, chwałebnym jest uwalnianie młodzieży szkolnej. Ale za tym powinna iść rzetelna wiedza. A czynności gospodarcze powinniśmy uzgadniać z gospodarzem terenu.

Grzegorz Jabłoński